

# KRONIKA RODZINNA.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata wynosi: w Warszawie: rocznie.....rsr. 4 kop. —	Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych, w Ekspedycji Gazet, w
półrocznie....." 2 " —	wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych i w Redakcji, przy ulicy
kwartalnie....." 1 " —	Mazowieckiej, dom hr. Zamojskiego Nr. 1346; W Krakowie, w księgarni pana Frie-
Na prowincji i w Cesarstwie dla nad- syłających pieniądze na prenumera- tę wprost do Redakcji:	dlelna; w Poznaniu, w księgarni p. Leitgebora; we Lwowie, w księgarni pp. Czaj- kowskiego i Seyfartha.
rocznie....." 5 " —	
półrocznie....." 2 " 50	
kwartalnie....." 1 " 25	

SPIS ARTYKULÓW. Istota duchowa i układ nerwowy, Szkic psycho-fizyczny, przez D-ra Bonifacjusza Nemo. I.— Kilka myśli wstępnych o emancypacji kobiet, przez A. B.—Listy z Petersburga. VI.—Wiadomości Literackie: Pompeja, Katakumby i Alhambra.—Lew w klatce, powieść z angielskiego Miss C. M. Yonge, przekład Z. M. (Ciąg dalszy).

## ISTOTA DUCHOWA I UKŁAD NERWOWY

SZKIC PSYCHO-FIZYCZNY

przez

D-ra Bonifacjusza Nemo.

### I.

Jak pojmowano stosunek duszy do ciała w odległych wiekach. Rzut oka na pojęcia religijne u starożytnych Indyan. Polyteści i panteści. Wedanta. Psycho-fizyka indyjska. Materyaliści; porównanie ich zasad z dzisiejszymi zwolennikami tej nauki. Wiara w istnienie duszy i w jej nieśmiertelność u fudu Hebrajskiego. Dowody zaczerpnięte ze Starego Testamentu.

Jaki stosunek zachodzi pomiędzy myślami, uczuciami, jednym słowem całą duchową istotą człowieka a ciałem jego, oto wielkie pytanie, na które odpowiedź znajdujemy już w najodleglejszych pomnikach cywilizacji ludzkiej. Przebieg dziejowy całej tej sprawy, nie może być przedmiotem niniejszej pracy, której zakres ściśle ograniczamy do wykładu dziś istniejących w tym względzie poglądów. Tymczasem dają się słyszeć nawet i u nas zdania, że najsłynniejsi koryfeusze dzisiejszego materyalizmu, śmiało mogliby się podpisać pod niejednym wierszem ze Starego Testamentu, wyjaśniającym ówczesne pojęcia stosunku duszy do ciała. Z tego powodu, zanim przystąpimy do wyjaśnienia związku zachodzącego pomiędzy duchową a materjalną istotą człowieka, postanowiliśmy najprzód zbadać czy istnieje podobieństwo? i jakie? pomiędzy zasadami głoszonymi w obecnym czasie przez pp. Büchnera, Moleszota, Vogta, et consortes, a najdawniejszymi pojęciami w tym względzie nie tylko pośród ludu wybranego, ale i innego społecznego mu szczepu. Cywilizacja bowiem hebrajska miała w pewnych epokach, oddzielonych od nas tysiącami lat, równoległą względem niej cywilizację indyjską. Ażeby więc mieć jasne wyobrażenie o tém jak pojmowano stosunek czynności umysłowych do organizmu ludzkiego w najdawniejszych czasach historycznych, niezbędnym się okazuje porównanie pojęć w tym względzie indyjskich (\*) z pojęciami hebrajskimi.

(\*) Wiadomości o religii i filozofii starożytnych Indyan, czerpiemy głównie z obszernego dzieła słynnego indyanisty angielskiego Colebrooke, pod tytułem *Essays on hindoo philosophy*, które weszło w skład dwóch pierwszych tomów *Transactions*, Towarzystwa azjatyckiego w Londynie.

Teorye psycho-fizyczne uczonych starożytnego Indostanu, połączone są ściśle z ich wiarą, o początku i pochodzeniu człowieka, o bóstwie i o świecie. Ażeby więc wyjaśnić te teorye, musimy w ogólnym zarysie przedstawić główne zasady religijne starożytnych Indyan.

Jaki jest cel i przeznaczenie człowieka? stawia sobie pytanie filozofia indyjska i zaraz odpowiada na to jednym wyrazem: *Oswobodzenie*.

*Oswobodzenie, wybawienie* czyli *wyzwolenie* (po indyjsku *mukti, mokha*), przedstawionem jest jako cel wszelkich czynności religijnych i towarzyskich, jako szczyt wszelkiej umiejętności. Wyraz ten góruje nad innymi, we wszystkich sektach i szkołach najrozmaitszego rodzaju, za wyjątkiem *szkoły materyalistycznej*, która jednak miała bardzo małą liczbę zwolenników. Chęć *wyzwolenia*, powstała wskutek pojęcia *niewoli*, tak jak pragnienie *oczyszczenia się*, może być tylko następstwem *zmaży*, a *skrucza*, skutkiem *grzechu*. Wyrazy: *wyzwolenie, oczyszczenie się, skrucza*, znajdujemy wypisane na celniejszych pomnikach mądrości indyjskiej. *Wyzwolenie* jest osią, na około której obracają się wszelkie zasady religijne i filozoficzne Indyan. Pod wyrazem zaś *wyzwolenie*, rozumiano dwie rzeczy; albo pomocne i postępowe podnoszenie się z upadku, za pomocą czynników zbawiennych, które ułatwiać mają przechodzenie duszy z istot mniej doskonałych w więcej doskonałe; lub też pominięcie owych przejść, wskutek złączenia się duszy ludzkiej z duszą ogólną, najwyższą, od której dusza człowieka na czas pewien oderwana została. Pierwsza z tych zasad, oparta na wielobóstwie, czyli politeizmie, odpowiada religii wyznawców *Brahmy*, druga zaś, stanowi podstawę *buddyzmu* i przedstawia najzupełniejszy *panteizm*. *Braminizm* jest religią starszą od *buddyzmu*. Oba te wyznania wiary kwitnęły w Indjach spokojnie, jedno obok drugiego, chociaż dogmata ich były w zupełnej ze sobą sprzeczności. *Wielobóstwo* stanowiło religię pospółstwa, *panteizm* zaś był wyznaniem wyższych klas społecznych, mianowicie teologów i filozofów, którzy jednak ciągnęli wszelkie możliwe korzyści z przekonań religijnych masy ludności. Owa pozorna zgoda dwóch sprzecznych zasad nie zawsze istniała. W epoce powstawania bowiem *buddyzmu*, całe pokolenia, wierne dawniejszemu *braminizmowi*, zostały wytępione, lub skazane na wygnanie.

W obu więc naukach religijnych Indyan cel był jednaki — *wyzwolenie*; środki jednak do osiągnięcia ta-

kowego, przedstawiały ogromną różnicę, polegającą na odmiennym pojmowaniu stosunku duszy do ciała. Wyznawcy Brahmy mniemali, że dusza podlega upadkowi, dążyć powinna do wybawienia i odrodzenia przez pokutę, świat zaś i wszelkie ciała na nim znajdujące się, służyć mają niejako za widownię i narzędzia owej pokuty, która stać się miała zupełną dopiero przy końcu materialnego świata. Przed tym zaś ostatecznym końcem wszech rzeczy widomych, dusza miała przechodzić przez całe szeregi różnorodnych istnień, wypelniających wszechświat widomy. Do owej zaś wędrówki stopniowej, dusza posiadać ma dwie osłony, jedną zewnętrzną, grubszą, za pomocą której działa na tej ziemi i której się pozbywa przy śmierci, a drugą, niesłychanie subtelną, złożoną z wyciągu pięciu pierwiastków; w tej ostatniej właśnie wywierała swój wpływ na świat zewnętrzny, podczas przechodzenia z jednego ciała, materialnego do drugiego.

Buddyci, uważali pokutę za przesadę ciemnych tłumów nie wystarczającą do ostatecznego zbawienia. Jeden z ich mędrców tak określa prawdziwą naukę, czyli filozofję: „Jedną tylko wiedza jest wstanie doprowadzić każdą istotę myślącą do zbawienia, gdyż z jednej strony wszelkie środki doczesne nie wystarczają do osiągnięcia tego celu, niezważając już na to, czy takowe polegają na podrażnieniu lub na osłodzeniu cierpień fizycznych lub umysłowych, z drugiej zaś strony praktyki religijne również niemogą się przyczynić do owego wyzwolenia, zasadzają się one bowiem głównie na ofierze, ta zaś polega na morderstwie zwierząt, a zatem na czynności w której niepodobna jest dopatrzeć się ani niewinności, ani czystości, nagroda zaś za chwilowe czyny pobożne, może być tylko czasową. Dopiero za pośrednictwem prawdziwej umiejętności, zjednoczamy się z Istotą Najwyższą, a do tego celu doprowadzić nas może tylko oderwanie się od rzeczy powierzchownych tego świata, od złudzeń zmysłowych, a nawet od wszelkich uczynków religijnych.” Wspomniany już powyżej uczony indyanista *Colebrooke*, dodaje w tem miejscu, że filozofowie greccy *Pitagores* i *Plato*, nauczali w podobny sposób, jako ostateczny wynik filozofii, polega na wybawieniu duszy od przeszkód, które tamują jej dążenie ku doskonałości, na podnoszeniu jej ku rozważaniu niezmiennej prawdy, a wreszcie na wyzwoleniu jej w ten sposób z ziemskich namiętności, aby się mogła unosić od przedmiotów zmysłowych, dotykalnych i widomych, ku światowi inteligencji czyli rozumu. Ślady nauki mistycznej znikają dopiero u *Arystotelesa*, który ogranicza się do oznaczenia w ten sposób celu filozofii: „Ostateczny cel mądrości jest zadowolenie samego siebie, a przeto poczucie najwyższego szczęścia.” Dusza więc według nauk buddyzmu, nie potrzebuje odbywać długich wędrówek, przechodząc z jednego ciała materialnych w drugie; jako wpływ bóstwa; nie mogła być stworzoną i nie mogła grzeszyć. Jest ona odblaskiem Najwyższej Istoty; jest to cząstka samego Boga, uwięziona w ludzkim ciele, którego żądze i poruszenia zakłócają jej niewzruszoną pierwotną piękność i pogodność. Złudzona przez zmysły zwodnicze, ulega ona kłamliwym wpływom świata również zwodniczego i nie mającego żadnej rzeczywistości podstawy bytu. Dostyc jest dla duszy wierzyć w jej boskie pochodzenie i naturę boską, ażeby otrzymać zbawienie po śmierci i połączyć się napowrót z Najwyższym Źródłem, z którego wzięła początek. Z opadnięciem zatem swej grubszej osłony, dusza nie potrzebuje żadnej osłony delikatniejszej, subtelniejszej, gdyż takowa przedłużałaby tylko jej niewolę, zatrzymując ją w świecie materialnym, zachowanym dla dusz

które się do tego stopnia zaslepiły, że wierzą w indywidualność i w rzeczywistość rzeczy widomych za pośrednictwem zmysłów. W nauce przeto buddystów, opartej na teorii spekulacyjnej i mistycznej, materya wszech świata, czyli kosmiczna, a zatem i materya uorganizowana, poddane są w wątpliwość. Bóg tylko jeden istnieje, wszelkie inne rzeczy są prostem złudzeniem, lub co najwyżej objawem powierzchownym, przełotnym, chwilowym, duszy powszechnej. Zaprzeczając jednak osobnikowości, czyli indywidualności duszom ludzkim, oraz istnieniu świata fizycznego, buddyzm staje sam ze sobą w sprzeczności, przedstawia bowiem stosunek duszy do organizmu, wedle poglądu dualistycznego. Szczupłe rozmiary niniejszej pracy, pozwalają ledwie na nader pobieżne, w ogólnych tylko rysach, przedstawić owego stosunku; nie możemy tu wymienić nazwisk nawet licznych sekt i szkół, które współzawodnictwem swoim ożywiały życie umysłowe okolic nadgangesowych; nadmienimy tylko że zasady wygłaszane w owych stronach znalazły odblask i podobieństwo w sektach i szkołach greckich, zarówno przed jak i po Sokratesie. Nie możemy tu również zapuszczać się w porównania nauk filozoficznych indyjskich z greckimi, gdyż toby nas zadaleko odprowadziło od zamierzonego przedmiotu. Idąc więc w ślad za *Colebrook'em* w następnych wyrazach daję się streścić główny zarys nauki o stosunku duszy z ciałem, u starożytnych Indyan, bez względu na różne rodzaje ich szkół filozoficznych i odcieni religijnych. Święte księgi Indyan nosiły nazwę *Weda*, wyraz zaś *anta*, oznaczał ostateczny cel systematu polegającego na nauce objawionej, ząd urosła nazwa *Wedanta*, oznaczająca religiją jednej z najgłówniejszych sekt. Owóż wyznawcy *Wedanty* określają przyjscie na świat, czyli urodzenie się człowieka, jako połączenie się duszy z jej narzędziami, do tych zaś ostatnich zaliczają: po 1-sze: *Rozum* czyli *inteligencję* (*budhi*), *sumienie* (*ahankara*) i *zmysł wewnętrzny* (*manas*). Po 2-ie: *Pięć organów zmysłowych* i *pięć organów czynnościowych*. Po 3-e: *Organa i czynności* czyli *funkcje żywotne*. Wszystkie te dopiero co wymienione narzędzia, nie są bynajmniej prostymi przejawami lub odmianami duszy, gdyż jest ona niezmienną. Śmierć zaś uważają jako opuszczenie rzeczonych narzędzi przez duszę, która zaginać nie może, ponieważ jest nieśmiertelną.

Stosunek duszy do ciała ludzkiego w następujący sposób objaśniają uczeni ze szkoły *Wedanta*: „dusza niema określonych, oznaczonych granic, jak by to pozornie wydawać się mogło z uwagi na jej wędrówki; nie jest też ona nadmiernie małą, chociaż zamieszkuje jamę sercową; podobne zdanie o siedlisku duszy miał później i *Arystoteles*. Dusza według wyznawców *Wedanty*, jest czynną a nie bierną, jak to sądzili inni sekcjarze, zwani *Sankhyas*. Czynność jednak owa nie jest własnością duszy pierwotną, *essencyalną*, lecz tylko stanowi pewien dodatek, jest okolicznościową. Porównywano ją do robotnika, który wtedy tylko jest czynny, gdy bierze narzędzia właściwe do ręki, lub stoi przy warsztacie; opuszczając zaś warsztat lub przyrządy, oddaje się zupełnemu spoczynkowi. Organów ciała liczon siedm, jednaście lub trzystaście, a do nich dołączono dopiero zdolność pojmowania wrażeń własnego świata duchowego, czyli *zmysł wewnętrzny* (*manas*), nad którym góruje *rozum* (*budhi*) i *sumienie* (*ahankara*). Te trzy organa duchowe nie są jednoznaczniemi z *techniem* czyli *oddechem* (*prana*), lecz przedstawiają zupełnie odrębne pierwiastki życia.

Stany, czyli warunki duszy obleczonej w ciało, są w liczbie trzech: stan czuwania, stan marzenia i stan snu głębokiego. Do tych trzech głównych stanów dodawano jeszcze czwarty, daleko rzadszy, wyjątkowo tylko wydarzający się, stan zemglenia lub otepienia umysłowego, pośredniczący pomiędzy głębokim snem a śmiercią, tak jak znowu sen głęboki jest pośrednim stanem pomiędzy marzeniem pół sennym a czuwaniem. W tym szczególnym czwartym stanie, dusza jest zdolną do wytwarzania zjawisk fantastycznych, do puszczenia wody wyobraźni.

Zajmiemy się teraz wyjaśnieniem pojęcia o przejściu duszy z jednego ciała w drugie, czyli tak nazwanej *metempsychozy indyjskiej*.

Zmysł wewnętrzny (*manas*) osoby umierającej, pochłania w siebie jej zdolność do mówienia i wszelkie jej czynności czucia i ruchu; jednym słowem wytłumaczyć możemy dzisiaj przyjętym językiem, że ów zmysł wewnętrzny pochłania wszelkie funkcje fizjologiczne. Działalność wówczas właściwych organów cielesnych ustaje. Zmysł znowu wewnętrzny, nasycony funkcjami, z kolei zostaje pochłonięty przez *technienie* (*prana*) czyli oddech. Technienie wreszcie, w towarzystwie wszelkich funkcji życia, gromadzi się w duszy, niby orszak dworzan na około króla, który wybiera się w podróż. Dusza w towarzystwie znowu tego dworu, chroni się w rodzaj bardzo subtelnej istoty, złożonej ze światła. Owa to istota subtelna, przedstawia wyciąg z pięciu żywiołów ziemskich. W takiej to dopiero eterycznej osłonce rozpoczyna się wędrówka. Początek tej podróży odbywa się we właściwym siedlisku duszy, w sercu. Wierzchołek tego ostatniego organu zapala pochodnię przy wyjściu swego władcy. Jeżeli to jest dusza człowieka mądrego, wówczas blask światła pochodzącego od wierzchołka serca, wyswieca wewnątrz organizmu drogę idącą ku głowie, dusza więc mając oświetlony gościniec, wędruje przezeń i ostatecznie wychodzi z ciała przez wierzchołek głowy. Jeżeli zaś umierający był człowiekiem ciemnym, prostakiem, ze słabym rozumem, wówczas wierzchołek serca rozżarza się, ale wyswieca już trakt w kierunku innych organów, przedniejszych lub pośledniejszych, według zasług konającego. Dusze doskonałych mędrców, nieoblekają się już w ową eteryczną osłonę, lecz wyszedłszy z ciała wprost łączą się z Najwyższą Istotą. Zapomnieliśmy jeszcze dodać, że gościńcami któremi dusza wychodzi z ciała, są tętnice czyli arterye, idące od serca, w liczbie sto jeden, z tych jedna tylko, *suchuma*, prowadzi do szczytu głowy i ona to jest właśnie tym traktem wybranym, po którym przechodzą dusze mędrców.

Po wyjściu z ciała, dusza zostaje pochwyconą przez promień słońca, który ją doprowadza do miejsca właściwego przeznaczenia. Dalsze wędrówki duszy, podczas przejścia z jednego ciała w drugie, były powodem do obszernych rozpraw pomiędzy filozofami, ponieważ ci w rozmaity sposób tłumaczyli takie podróże. Zaniechamy jednak dalszego opisu *matempsychozy*, gdyż to by nas zanadto daleko odprowadziło od właściwego przedmiotu. Dodamy tu tylko, że owa osłonka subtelna, w jaką dusza się przyodziewa przy opuszczaniu ciała, niewidzialną jest zgoła dla ocz żyjących osób. Jest ona gorąca za życia, po śmierci zaś staje się zupełnie zimną. W innych ustępach *Wedanty* następnie o niej czytamy wiadomości. Dusza zawartą jest w ciele człowieka, niby w szeregu pokrowców, z tych pierwszy, najwewnętrzniejszy, jest osłoną dla władz rozumu i zowie się: *Vidjāna-maya*; w skład je-

go wchodzi pierwiastki proste, nie złożone; przedstawia on zatem rozum (budhi). Druga osłona umysłowa, nosi miano: *manó-maya*; mieści ona w sobie zmysł wewnętrzny: *manas* i połączona jest z pięciu organami czynnościowymi osłony poprzedzającej. Trzecia wreszcie, zewnętrzna osłona, zawiera w sobie czynności fizjologiczne, czyli funkcje organiczne. Te trzy osłony stanowią właśnie ową postać subtelną, *sukshma-sarira*, lub *linga-sarira*, pod jaką dusza opuszcza ciało wraz ze śmiercią. W osłonie pierwszej, najwewnętrzniejszej, przemieszkują też pierwiastek życia, czyli jego związek, zwany *karana sarira*.

Wszystkie więc władze duszy ludzkiej, mają za podstawę istotę materialną wprawdzie, ale niesłychanie delikatną, subtelną, niezdołną do życia na tej ziemi, gdyż takowe wymaga organizmu grubszego potrzebującego pożywienia. Owa zaś część subtelna, zawiera w sobie w zarodku wszystkie własności i wszelkie czynności właściwego ciała. To ostatnie, nazwane przez uczonych *Vedanty*: „grubym”, *shula sarira*, składa się z pierwiastków najgęstszych i przedstawia układ pięciu żywiołów prostych, w tym stosunku, że cztery ósme części jednego żywiołu wchodzi w związek z jedną ósmą częścią każdego po kolei z żywiołów pozostałych. Tym więc sposobem każdy żywioł wchodzący w skład ciała rozdzielony jest na połowy, z tych dwóch znowu połów jedna dzieli się na cztery części, a z połączenia wszystkich tych tak mniejszych jak i większych działek, powstawać mają rozmaite części naszego organizmu fizycznego. Organizm ten, zwany też *Anna-maya*, (*anna* pożywienie, *maya* kształt), czyli osłona żywująca się, albo *odżywcza*, przyswajają sobie pierwiastki zawarte w pokarmach, zatrzymując z nich części najdelikatniejsze, a odrzucając grubsze. Tym sposobem ziemia przemieniać się ma w mięśnie czyli muskuły ciała, woda w krew, a substancje zapalne jak oliwa i wszelkie tłuszcze, w szpik kostny. Najdelikatniejsze części ziemi odżywiają zmysł wewnętrzny, części wody, oddychanie, a substancje zapalne stanowią pożywienie dla organu mowy ludzkiej.

Podług *Kapili*, naczelnika sekty indyjskiej zwanej *Sankyas*, istnieje jeszcze pewna forma ciała pośrednia, pomiędzy subtelną osłoną duszy, a organizmem widocznym. Forma owa, złożona z pięciu żywiołów jest bardzo delikatną, wietką, zowie się zaś *anuszatan sarira* i stanowi osłonę dla istoty subtelnej mieszczącej duchową istotę. Siedlisko tego kształtu materialnego miało się znajdować w okolicy czaszki. Tak więc widzimy w zabytkach starożytnej umiejętności indyjskiej, ukazującą się po raz pierwszy teorię żywiołów, stosowanych do fizjologii, teorię wprowadzoną później przez *Empedoklesa* do nauki greckiej. Żywiołów owych liczono pięć, a mianowicie: ziemię, wodę, powietrze, ogień i eter. Ten ostatni jednak nie przez wszystkich filozofów indyjskich był przyjętym; późniejsi uczeni greccy również go odrzucili, za wyjątkiem *Arystotelesa*, który wprowadził eter do nauki o świecie, czyli kosmologii, jako żywioł gwiazd świecących na niebie. Owe żywioły u *Indyan* odpowiadać miały pięciu zmysłom, ziemia—węchowi, woda—smakowi, powietrze—dotykaniu, ogień czyli światło, wzrokowi, a eter—słuchowi. Według niektórych szkół owego czasu, eter miał być też przedstawicielem duszy powszechnej. Stosunek żywiołów w istocie subtelnej, wpływa na rozmaitość trzech przymiotów ludzkich, a mianowicie: przymiotu światła, *satwa*, przymiotu ciemności, *tamas*, i przymiotu mieszanego, *radjas*. Pierwszemu z nich odpowiadać ma dobroć i mądrość, drugiemu, zezwie-

ręczenie i nieświadomość, ciemnota umysłowa; trzeciemu, odpowiadają namiętności, wzruszenia moralne, miłość, zawisć, i t. p. Z pomiędzy owych trzech przedmiotów pierwszeństwo oddają przymiotowi światła, *satwa*, który jest wyrażeniem dobroci połączonej z przyjemnością i szczęściem. Podstawą tego przymiotu jest ogień; obrazem jego jest płomień, unoszący się ku górze. Człowiek tym jest cnotliwszy im więcej ów przymiot jest w nim rozwinięty. Namiętność, gwałtowność, zmienność, ma zasadę swoją w powietrzu i jest matką wszelkiego występku. Trzeci wreszcie, najniższy przymiot ciemności, jest obrazem smutku, zmartwienia, nie dołężstwa umysłowego i złudzeń rozmaitych. Pochodzi zaś od ziemi i wody, dla tego też oba te żywioły nigdy nie wznoszą się ku górze, lecz opadają ku dółowi.

Takie są ogólne zasady psycho-fizyki starożytnych mędrców Indostanu. Zasady te więc dają się streścić w następujących zdaniach:

1. Przyjście na świat człowieka, jest to połączenie się jego duszy z organizmem; życie jest zjawiskiem zbiorowem cierpienia i rozkoszy, będących skutkiem owego połączenia; śmierć jest to opuszczenie przez duszę jej osłony ziemskiej, doczesnej.

2. Związek pomiędzy duszą a ciałem na ziemi, skutecznia się za pośrednictwem istoty subtelnej przedstawiającej stan pośredni pomiędzy duszą nie materialną, a ciałem zmysłowym.

3. Owa istota subtelna ma dar przyjmowania wrażeń, świadomości i rozumu.

4. Posiada ona *pierwiastek życia* i wchodzi z duszą w ciało podczas urodzenia, a wychodzi z niej w czasie śmierci.

5. Istota subtelna złożoną jest z pięciu wyciągów (*quinque essentiae*), pięciu żywiołów prostych, czyli niezłożonych; różnorodność zaś stosunków pomiędzy owymi żywiołami wpływa podczas życia ziemskiego na rozwój różnic pod względem temperamentów, przymiotów i usposobień moralnych.

6. Trzy są główne zasadnicze usposobienia wrodzone, a mianowicie: dobroć rozumna, źródło wszelkiej zacności człowieka, mająca siedlisko swoje w mózgu, namiętność gwałtowna, przyczyna rozkoszy i boleści, mieszcząca się w piersiach; grubiaństwo pełne ciemnoty i nieuctwa, powód wszelkich popędów zwierzęcych, mieszcząca się w żywocie.

7. Serce jest siedliskiem duszy na tym świecie żyjącej i obleczonej w ciało, ponieważ wszelkie czynności rozumu i czucia znikają równo z ustaniem bicia serca.

Widzimy więc że w najodleglejszej od nas cywilizacji indyjskiej, przekazanej nam przez podańia i dzieje utrzymywały się bardzo wybitnie pojęcia o odrębności duchowej istoty od ciała, pomimo ścisłego związku jaki zachodzi pomiędzy zjawiskami duchowymi i organicznymi. Na zasady wyznawane przez miliony ludzi i przez najslynniejszych mędrców starożytnego Indostanu, nie podpisałby się zapewne ani Büchner ani Vogt, gdyż obaj zaliczyliby wyznawców Wedanty do zwolenników obskurantyzmu. Była jednak i w owym czasie nie liczna wprawdzie, ale krzykliwa garstka materialistów którzy głosili zasady zupełnie podobne do tych, jakie znajdujemy w słynnej Büchnerowskiej „*Sile i Materji*” Ale musimy porzucić na chwilę starożytność aby przejść do dzisiejszych czasów, mamy bowiem właśnie przed sobą dwa najnowsze utwory materializmu, wydane już w roku bieżącym: jeden z nich nosi nazwę. *O samorodztwie materji* (*De la spontanéité de la matière*) i jest pióra d-ra Medycy-

ny Stańskiego z Paryża, drugi zawiera publiczny wykład profesora psychiatrii Laycocka z Edynburga. Doktor Stański nie wierzy w Boga a zatem i w twórczość Jęgo, silną ma jednak wiarę we własny rozum i jego nieomylność; każe więc czytelnikowi *wierzyć* że pierwsze zarodki czyli komórki wszelkich roślin i zwierząt, czyli istot uorganizowanych, spadły na naszą biedną ziemię pozbawioną przed tem wszelkiego życia organicznego, w postaci aerolitu. Ten ostatni zaś wypadł z pewnego znowu planety lub komety, na którym były warunki nam nieznanne i odmienne od ziemskich, wśród których, z istot nieożywionych, mineralnych, pod wpływem procesów chemicznych i fizycznych utworzyły się istoty organiczne uorganizowane Pan S. wierzy więc w samorodztwo, hipotezę doświadczeniemi znakomitych naturalistów dzisiejszych obaloną, ale sądzi że istoty organiczne powstały na innym ciele niebieskiem wśród odmiennych warunków fizycznych i chemicznych.

Jest to więc czyste przypuszczenie, niczem nieudowodnione, które z resztą nie jest własnością pana Stańskiego, podał je bowiem już dawniej pewien angielski. Śmiała ta jednak i niczem nie uzasadniona hipoteza została publicznie wysmiana na zeszłorocznem posiedzeniu słynnego stowarzyszenia Brytańskiego dla postępu nauk.

Drugim, najnowszym utworem współczesnego materializmu jest odczyt publiczny prof. Tomasza Laycocka w Edynburgu noszący tytuł: *Fizjologia w psychologii*, w którym autor zbija istnienie duszy, występując przeciwko świadomości, którą usiłuje sprowadzić do prostej odmiany pamięci. Przycacza historję pewnego obłąkanego, na umyśle zniechęconego, który sądził iż się składa aż z trzech na raz osobistości i w ten sposób chce podkopać jedność świadomości, zapominając że w tym wypadku istniało tylko po prostu cierpienie polegające na osłabieniu pamięci i sądu, a ztąd naruszonem było stowarzyszenie pojęć czyli asocjacya idei. Wreszcie wszelkie objawy duchowe przyjmuje prelegent za prostą czynność mózgu, za zmiany molekularne, czyli zachodzące w najdrobniejszych cząstkach tego organu.

Może tu nie jeden czytelnik uczyni zarzut, że postępujemy nielogicznie zrobiwszy wycieczkę ze starożytnego Indostanu do Szkocyi i Francyi w 1872 roku.

Zarzut ten jednak z łatwością możemy odeprzeć, porównując pojęcia dzisiejszych przedstawicieli materializmu, ze starożytnymi indyjskimi. *Tszarwaka* mistrz ówczesnych przeciwników istnienia Najwyższej Istoty i duszy, oraz szkoła *Lokatjalikasów*, twierdzą, że materya nie miała nigdy początku, że jest wiecznie trwała, że sama z siebie wytwarzała rozmaite formy, pod jakimi ją widzimy, dalej że człowiek nie posiada żadnej duszy, że pierwiastek za pomocą którego działa za życia, cząstką jest jego ciała i kończy się, czyli obumiera jednocześnie z tymże ciałem. Zmysły tylko są źródłem wszelkiej wiedzy ludzkiej; na świecie nic niema prawdziwego, jak tylko te rzeczy które za pośrednictwem zmysłów mogą być zbadane, ponieważ zaś duszy oczyma zmysłów nie dostrzegamy, przeto ona istnieje niemożliwie. Wszelkie zaś objawy duchowe jak rozum, uczucie, pamięć, są to tylko przymioty materji człowieka które nikną na zawsze, równo ze śmiercią. Materializm więc nowoczesny, o którego dwóch najnowszych utworach, podajemy tu wiadomość, zapożyczył tylko kilka frazesów nowych z nauk przyrodzonych, jak naprzykład o samorodztwie istot uorganizowanych, powstających w skutek działania sił fizyczno-chemicznych, przypuszczeniu nieudowodnionem zupełnie przez na-

ukę ścisłą, pozytywną, i w takich pożyczanych szatach, występuje na widownię publiczną, jako wielka postępową nowość, w gruncie jednak jest on od kilku tysięcy lat istniejącym dogmatem, hipotezą, która nie mogąc znaleźć dowodów błąka się ciągle po świecie. Niepotrzeba więc śladów jego sztucznie wyszukiwać, komentując fałszywie święte księgi ludu Hebrajskiego, gdyż istniał on już w Indyach starożytnych; liczył tam wszakże bardzo małą igrastkę zwolenników, gdyż umysły najpotężniejsze tej odległej od nas cywilizacji zaciągnęły się pod sztandar wiary w istnienie duszy i jej nieśmiertelność; wiary która śmiało powtarzamy, nie jest żadną nowostką czasów późniejszych, lecz sięga tak odległe, jak daleko podania historyczne zasięgają w czasie. Przejdźmy teraz z kolei do ludu hebrajskiego, i zastanówmy się nad pojęciami jego o stosunku duchowej istoty do ciała. (d. c. n.)

## KILKA MYŚLI WSTĘPNYCH O EMANCYPACJI KOBIÉT

przez A. B.

Pod tym tytułem wyszła w tych dniach w Warszawie broszura, która jakkolwiek niewyczerpuje przedmiotu zajmującego obecnie wiele umysłów mianowicie kobiecych, mieści wszakże kilka trafnych uwag zasługujących na bliższe rozpoznanie. Każda rzecz wyjaśniona i udecydowana mówi na początku autor, w krótkich, kategorycznych i jasnych jak słońce definiuje się słowach; o emancypacji kobiet tego powiedzieć nie można. Skoro o tem mówią i piszą wiele, to znak że jeszcze nie wszystko wiedzą, inaczej bowiem słyszeliśmy już stanowcze zapiecztowanie tej kwestyi. Można też powiedzieć, że więcej mówią niż myślą w tak ważnej rzeczy; więcej nas zalatuje zdań z zagranicy żywym przetransportowanych, niż we własnej atmosferze wyrosłych. Tu jeden z najważniejszych a mniej dostrzegalnych błędów. Żadne prawie u nas zebranie nie obejdzie się bez tego, żeby kwestyi emancypacji na stół nie wytoczono. Ci jednym zamachem zdmuchują rzecz lub ją ośmieszają, tamci najdziwniejszy i najpotworniejszy kierunek i charakter jej nakreślają. Wszystkim w ogóle dziwić się musimy, jakim sposobem nie wzięli tego pod rachunek, że co innego jest emancypacja kobiet amerykańskich, co innego — niemieckich, a jeszcze bardzo co innego — polskich. Trudno się spotkać ze zdaniem rozważnym w tej rzeczy, a jeśli są jakie, to ich nawet dosłyszeć nie można w gwarze najróżnorodniejszych głosów, z których wpowodzi ogólników tysiące razy powtarzanych, istoty rzeczy do badać się nie można. Szukajmy więc co na tle tego ruchu naśladowniczo gadatliwego spoczywa.

„Czy pozwolicie się panie zapytać, o co wam idzie, co leży na dnie wymagań waszych, czego od mężczyzn żądacie? Słyszycie tyjące frazesów, z których nie zrozumieć nie mogę. Pozwólcie mi samemu odpowiedzieć.

Zacznijmy od małych przykładów: — czego np. żądają panie na wsi mieszkające? Swobody, wyzwolenia, pola działalności, samodzielności — tysiące głosów prowincjonalistek huczy. Dobrze, dobrze, ale czy panie tego wszystkiego nie macie? W naszym rolniczym kraju, — jakie jest pole działalności na wsi? Rodzina, towarzystwo (salon), obszerne łany gruntu i lasy; — kobie-

ta króluje w dwóch pierwszych; — mężczyzna zostawił sobie pola i lasy. Chcecie panie zmiany, — dobrze. My będziemy składać ręczki dziecięcia do modlitwy, my będziemy powiernikami zwierzeń, przewodnikami myśli i uczuć dziewiczych córek naszych; my będziemy błogostawić synów na drogę pomiędzy ludzi; — my będziemy panować nad młodzieżą rozumem, kiedy panie uczuciem i podniosłą poetycznością nie chcecie; — my będziemy pierwsi wchodzić do salonu, my będziemy siedząc na kanapie panie witali. Panie natomiast wejdziecie w nasze prawa i obowiązki.

Panie będziecie jeździć po jarmarkach, sprzedając lub kupując konie, woły i inny inwentarz, — panie będziecie wozic podatki do powiatu, panie będziecie wchodzić w układy z chmarami żydów chytrych, panie będziecie latem objeżdżać konno pola, a zimą stać przy młóceniu i młynkowaniu zboża, — mając na każdym kroku do czynienia ze służbą i z ludem nieoświeconym i t. p.”

Wyliczywszy dalsze prerogatywy równouprawnienia kobiet zamieszkałych na wsi, przed którymi cofnęłyby się pewno najzapaleńsze adeptki emancypacji, autor powiada że na dnie dotychczasowych emancypacyjnych porywów, spoczywa jedynie próżność marzycielstwo i zawiść do mężczyzn, gdyż kobietom nie tyle idzie o naukę, co o dyplomy doktorskie; nie tak o pracę rzetelną na szczeblach społecznych jak o rozgłos znaczenie wpływu. Z jednej strony przyznajemy, słusność autorowi gdyż mnóstwo kobiet temi jedynie uczuciami jest powodowane wołając o równouprawnienie, lecz pominąć także nie można, że dla wielu z nich samotnych, pozbawionych podpory w rodzinie, kwestya ta, jest kwestyą materialnego bytu, i dla tego tyle umysłów porusza. Kobietom podobnym nie idzie o chęć błyszczenia ale o prawo do pracy dającej chleb powszedni, i stanowisko niezależne w świecie. Do nich więc stosować nie można słów tych, również jak i następujących którymi upominać by należało jedynie kobiety niezadowolnione z położenia swego z przyczyny, że społeczeństwo nie dozwala im iść w zawody z mężczyznami na drodze swobodnego używania swata lub próżnej sławy.

„Porzućmy już tę drogę dziecinną, gdzie każde woła: *ja wprzód, — moje na wierzchu*. Przebaczcie panie, ale pozwólcie sobie powiedzieć, że tem się przeważnie powodujecie. „*Kiedy oni, to i my, czyż my co gorszego*.“ Ależ nikt was za co gorszego nie ma, — każdy kto żyje w społeczeństwie, powinien być nie gorszym, ale lepszym, — *najlepszym*. O tem nie ma mowy, ale to trzeba wziąć pod uwagę, że my nie co lepszego, ale co *innego* jesteśmy. Kobiety nie mogą być czem innym, tylko tem czem są, — jak znowu my nie możemy być czem innym, tylko tem, czem jesteśmy.

Jeżeli z gustem kobiet trudno trafić do ładu, to z teoryami o emancypacji, która jest, właśnie jak najwierniejszym gustu ich odbiciem, bez porównania trudniej. Ież to jeszcze wody upłynie, zanim choć w główniejszych punktach porozumieć się będzie można.

„Piszącemu w tej kwestyi tyle się naraz z najrozmaitszych punktów widzenia, najrozmaitszych nasuwa myśli, że musimy nakreślić sobie granice, dwa tylko punkta stawiając, mianowicie:

1-o Kobiety chcą nauki na równi z mężczyznami.

2-o Kobiety chcą porzucić swoje stanowiska, a wdrzeć się przebojem na stanowiska przez mężczyzn dotychczas tylko zajmowane.

„*Punkt pierwszy*. Tu panuje zabawne nieporozumie-

nie: — my narzekamy, że panie mało umiecie, że, obok powierzchownego wykształcenia, niedostaje wam rzetelnego światła, głębszego poglądu, samodzielniejszej i dojrzszej myśli; — panie narzekacie, że wam kształcić się nie pozwalamy.”

Za nim przytoczymy dalsze rozumowanie autora w tym przedmiocie, wprzód musimy uczynić uwagę, że narzekania podobne mężczyźni są tak rzadkie że giną niedosłyszane, w ogóle bowiem ludzie nawet wykształceni, czy to w wyborze żon, czy w wychowaniu córek, niezwracają najmniejszej uwagi na rozwój ich umysłu i w tem po największej części szukać należy przyczyny zaniedbania na tym punkcie kobiet, które natomiast pielęgnują starannie powierzchowne wdzięki zapewniające im *jedynie* urzeczywistnienie przysłowia *my rządźm światem a nami kobiety*. Wszystko co dalej mówi autor o zamilowaniu wyższej nauki której nie wzbrania bynajmniej kobietom w celu rzeczywistego kształcenia umysłu, jest wypowiedziane pięknie i prawdziwie.

„Przedewszystkiem jasną zdnc sobie trzeba sprawę z tego, co mamy rozumieć przez wyraz *nauka*. — Naukę rozumiemy jako szczytną pielgrzymkę na wyżyny ducha, a ludzie jej oddani chluba są narodu, bo oni zapalają pochodnie postępu, oni prowadzą do tryumfów na polu ducha i materji, oni dają potęgę. Ale mała tylko cząstka jest wybrańców, którzy zdołali dobić się kapłaństwa w świętym nauki przybytku, na zaszczyt dla swego narodu, na uwielbienie dla siebie. Wielkiego zaparcia się siebie tu potrzeba, — tacy, oddając się wyłącznie nauce, oddalają się od życia praktycznego i jego korzyści, a jeżeli nie mają majątku, pędzą życie w niedostatku, wiele sobie odmawiając, albo społeczeństwo pomoc im zapewnić potrzebuje.

„Kto paniom broni iść tą szczytną, opromienioną drogą? — Wszystkie narody cześć nawpół religijną oddawały natchnionej kobiecie, uważając ją za pośredniczkę bogów. Wszyscy schylali i schylają czoło przez kobietą *rzetelnie* uczoną. Ale paniom nie o westalstwo w świątyni nauki idzie, panie dalekie jesteście od pojmowania nauki jako takiej. Panie chcecie być doktorami, inżynierami, dyplomatami; — to znaczy, że panie chcecie nie nauki, ale praktycznych jej rezultatów. Spotkać kobietę z książką poważniejszą w rękę u nas do fenomenów się liczy. Pensyonarka, która raz do szkoły historję Momsena przyniosła, uchodzi już od-tąd pomiędzy wszystkimi znajomymi za uczoną. Młody człowiek, pragnący się podobać kobietom, z pewnością źle by na tem wyszedł, gdyby się odważył w ich towarzyszywie poważne prowadzić rozmowy. Po co się ludzi, po co podstęp taki (nieświadomy może), — dla czego nie nazywać rzeczy po imieniu; dla czego mówicie: pragniemy, świetlanej królowej, nauki, — gdy rzeczywistość tylko służebnicy — nauki pragniecie.

„Nauka wspaniałą jest królową, dumną także, wybrańcom tylko pozwala iść w górę ku tronowi swemu. Ale i tłumowi daje ona prawdziwie królewskie dary, choć tylko z okruszyny swego stołu. Nauka jako najdzielniejszy czynnik pedagogiczny, jako najdoskonalszy aparat do rozjaśniania umysłów, — piastuje i karmi je, — wychowuje ludzkość. Z drugiej strony jeszcze, nauka, jako rezultat doświadczeń, badań, dochodzeń, wniosków, teoryi, daje siły, z którymi cudów dokonywać można w praktycznem zastosowaniu. Panie zamykacie oczy na majestat nauki, — odtrącając jej ręce wyciągnięte, aby was wypiastrować i wykarmić. Panie pragniecie praktycznych rezultatów tylko, nauki ambicyi, egoizmowi swemu gwoili.

„Nie z tego nic być nie może. — Niech się niczego

od nauki nie spodziewa ten, kto kazi jej majestat świetlany oddechem interesu i egoizmu.

Przeskoków gwałtownych nikt ze śmiertelników robić nie może, a tem mniej kobieta. Panie powinnyście i musicie przedewszystkiem przyjąć *wychowanie* takie, jakie wam matka-karmicielka nauka dać może, — nie takie, jakie chęć eksploataowania talencików na korzyść pretensyi i próżności wam daje. Wszystko to są rzeczy tak jasne, że każda rozsądna kobieta nie może ich nie uznać. Nam przedewszystkiem potrzeba rozsądnych kobiet, z rozsądkiem przyjdzie reszta. Kto się nie nauczył chodzić nie może tańczyć. Kto nie poznał elementarnych zasad nauki, kto nie rozwinął i nie wzmocnił umysłu rzetelną, systematyczną pracą nad nauką, to jakże ten piąć się może na wyższe szczeble umysłowości, albo stosować rezultaty nauki w życiu praktycznem, kiedy nie wie którądy tam droga idzie. Uczyć się potrzeba *gruntownie*, — to pierwszy i tylko pierwszy krok ze strony kobiet na polu emancypacyi. Nauka kobiet jest jedną z najważniejszych kwestyi XIX wieku, — kwestya emancypacyi, po rozwiązaniu dopiero tej pierwszej, w całej pełni może wystąpić.

„Tu słuszny na pozór zarzut nas spotyka, że społeczeństwo nie ułatwia kobiecie nauki, ale zapory stawia.

„Ale społeczeństwo wtenczas dopiero tworzy nową instytucję, skoro się przekona, że instytucja taka potrzebna i pożyteczna będąc, zdrowe i pożądane wyda owoce.

„Wyższe zakłady naukowe dla kobiet wtenczas będą zasilane lub utrzymywane kosztem społeczeństwa, skoro praktyka pokaże społeczną ich doniosłość i nieodbitą potrzebę.

„Jeżeli się znajdują zapory, to nie społeczeństwo je postawiło, ale one w naturze rzeczy leżą i tém większa zachodzi trudność w ich usunięciu, że nie w Ameryce zajemy. Mówimy tu o uczęszczaniu panien na uniwersytet na równi z *mężką* młodzieżą. Zaczątki w tym względzie jak np. w uniwersytecie Zurichskim mogą przynieść pewne dane dla przyszłości; — na dziś rzecz to bardzo jeszcze zagadkowa. Potrzeba długiego czasu, potrzeba wielu świadectw z przeszłości, wiele doświadczenia, aby się jakaś stałsza forma dla danej idei mogła wyrobić, aby do stanowczej przyjsć można decyzji.

„Któż przeszkód nie spotyka? — Sama zaś nauka kobiet, to wcale jeszcze nie emancypacya. Właśnie dopiero przez naukę i tylko przez naukę droga do emancypacyi. Tylko człowiek wykształcony, myślący głębiej może się nazwać wolnym, *wyemancypowanym*, — choćby przez to samo, że jaśniej widząc, prędzej dostrzeże cel swego istnienia i prędzej pozna rolę, jaka nań w ustroju społecznym przypada. Przedewszystkiem atoli kobiety muszą zaprzestać opaczego pojmowania nauki.

„Nie możemy się tu powstrzymać od obawy, jaka nas przejmuje na myśl widoku niedouczonej, lub fałszywie nauczonych kobiet; — byłyby to postacie straszne. Z mężczyźni niedowarżono głowy najbezpieczniejsze i najszkodliwsze są niekiedy. Mała tylko liczba wybranych staje na wysokości nauki, dochodzi do zachwycającej wszechharmonijny syntezy. Nauka to ideał niedosięgniiony; — szczęśliwy, kto dążąc do niego, pozostaje z utkwionem okiem w to światło nadziemskie, ono go zawsze oświecać, ogrzewać i zachwycać będzie; — go-dzien politowania komu się zdaje, że sokolim lotem dotarł do samego ogniska, — ognisko to, lub krecie jego oczy wypali; lub usuwa się majestatycznie, zostawiając

zuchwałego zapaleńca w błędnem złudzeniu. Za wiele u nas złudzeń, zamętu, rozkładu, mrzonek, — strzeżmy się nowych”.

W rozbiórce punktu drugiego znów słowa autora stosować się mogą jedynie do kobiet, które w zakresie swoim szczęśliwie zrękać się chcą królewskiego stanowiska swego w rodzinie, ażeby zejść do burzliwego życia zewnętrznego, gdzie się rozwija chorągiew walki o byt. Nie można bowiem umieszczać w tej kategorii kobiet położeniem swoim, do walki tej i życia na zewnątrz zmuszonych, które pragną tylko byt ten samoistnie zapewnić sobie. Autor miał je chwilowo również na myśli, gdy mówi później:

„Że nie wszystkie kobiety mogą znaleźć odpowiednią do odegrania rolę w rodzinie, to kwestya pałaca, nad którą społeczeństwo a przedewszystkiem kobiety zastanowią się i zaradzić jej na czasie powinny. Pierwsza ich ogólniejsza działalność w tym właśnie popłynąć powinna kierunku, aby zanim się utworzy typ samodzielnej kobiety w społeczeństwie (na który długo czekać przyjdzie), stworzyć formę egzystencji kobiety samotnej. Dla czegożby kobiety nie mogły się zdobyć choć na małe objawy solidarności. Kończcie panie z hałasem do społeczeństwa za garstką samotnych kobiet; czemuż jesteście, jeżeli nie częstką społeczeństwa także, — komuż że więc właściwiej przysłało wyciągnąć ramiona do tych kobiet, jeżeli nie wam? —”

Zwracając się znów później do kobiet które mogą spełniać zdanie swoje w rodzinie, a mimo to radby wychylić się po za jej granice p. N., mówi bardzo słusznie: „Gdy idzie o *podział pracy*, czyż wszyscy mają się do jednego cisnąć. Powinniśmy nie tam biedz, gdzie się błyszczy, gdzie nas zobaczą, — ale tam, gdzie nas potrzeba.

„Czy kobiety wypełniły już w zupełności zadanie z obecnem ich stanowiskiem związane, czy doszły już do ideału żon i matek, do ideału kobiet — obywaterek społeczeństwa? Jeżeli tak jest, to trzeba rozszerzyć zakres ich działania, bo z krzywdą jest ogółu, jeśli się siły bezużytecznie marnują, nie będąc właściwie skierowane. Ale jeśli jest wielkie pole działalności w zakresie ich sfery, jeśli leżą niwy odłogiem tuż około nich, to pocóż sięgać daleko?”

„Jeżeli pracę społeczną przyrównamy do budowy wielkiego i wspaniałego gmachu, to zobaczymy, że przy takiej budowie najrozmaitszych potrzeba rzemieślników. Ci sprowadzają ciężki z dalekich stron materiał, a silni być muszą, choć koni i wołów w pomoc używają, — tamci budują w ziemi fundamenta, ci wyżej potem budują, ci jeszcze wyżej, ci rzeźbią architektonicznem zdobieniem, a ci znowu złotą gmach pokrywają kopułą. Ci co na dachu najwięcej zwracają na siebie oczy widzów, ale czyż dla tego wszyscy na dachu tylko pracują? Gdyby wpróż niewidzialnych robotników fundament kładących nie było, kopuły ani świetności równieżby nie było. Gdy do fundamentów wyszłyby lichych robotników, praca ich się rozwiedzie, — gmach runie. Panie pracujecie nad fundamentami, a chciecie koniecznie na dach się wędrczyć i z tamtąd dumnie poglądać na gawieź poklaskującą. Osądźcie same to żądanie”.

W zakończeniu wracając do wyrażonego na początku zdania, że słowo ostatnie o emancypacji kobiet jeszcze wypowiedziane nie zostało, autor radzi dla wszystkim piszącym w tym przedmiocie, aby stawili sobie za dewizę staropolskie przysłowie:

Z początku ucz się, a przyszłość zdaj Bogu.

Pracuj cnotliwie na ojczystym progu.

O ile nam się zdaje p. N. w ciągu swój broszury w której jak to widzieć możemy z przytoczonych tu wyjątków, znajdują się myśli rozumne i piękne, popełnił błąd wspólny wszystkim odzywającym się w kwestyi emancypacji; to jest że jak to już powiedzieliśmy wyżej, nierozróżnia głosów wołających o rozszerzenie zakresu działalności kobiet; a mianowicie tych które to czynią przez próżne marzycielstwo i niezadowolenie z obowiązków jakie im przypadły, a kobiet inteligentnych chciwych nauki, nie mających sposobności się kształcić i wreszcie tych które pozbawione rodziny i własnego ogniska, radeby zapewnić sobie niezależność pracą, do której obecnie nieznajdują sposobów.

Sądźmy że jeżeli poważni myśliciele potępić mogą zachcianki pierwszych; uwzględnić powinni położenie drugich i starać się zaradzić mu skutecznie, zamiast gdyby nawet wymagania ich były przesadzone zbywać je ogólnikami o właściwym przeznaczeniu niawiały jakiemu ostatnie ze wspomnianych kobiet z położenia swego nawet odpowiedzieć niemogą, nie będąc ani żonami ani matkami, ani paniami domu, ani wreszcie nauczycielkami, gdyż liczba tychże obecnie równa się prawie liczbie uczennic a z czasem przewyższyc ją może.

A. B.

## LISTY Z PETERSBURGA.

### VI

Początek teatru w Rosyi. Szkoła teatralna. Opera włoska. Oberon, Romeo i Julia, Miniona. Przyczyna przedczesnego zużycia głosów. Królowa śpiewaczek. 257 złotych za bilet na jedno przedstawienie. 10,000 złotych za łożę. Opera ruska. „Statua komandora” Dargomyżskiego. „Halka” Moniuszki. Polska opera w Petersburgu, kilkadziesiąt lat temu. Teatra dramatyczne: ruski, francuski i niemiecki. Balet. Dwa prywatne teatru. Balety. Błny. Roczna wystawa w Akademii sztuk pięknych.

Chociaż jeden z kalendarzy warszawskich zaznaczył że w krajach trzymających się stylu starego, tegoroczne zapusty, miały się skończyć w dniu 15 (27) Lutego, w rzeczywistości zaledwie 1 (13) Marca głowy nasze posypano popiołem. W chwili więc, kiedy warszawianie święta Wielkanocne obchodzili, rozpocząłem opowiadanie o niedawno ubiegłym Petersburskim karnawale, i stosownie do danego w przedostatnim liście przyrzeczenia, dziś podaję teatralne za całą zimę, sprawozdanie.

Przed kilku tygodniami upłynęło 200 lat, od czasu wprowadzenia do Rosyi widowisk teatralnych. W dniu 17 Lutego roku 1672, w okolicach Moskwy w pałacu Cara Aleksiego Michałowicza zostało urządzone przez cudzoziemca Jana Godfrida, pierwsze teatralne widowisko treści biblijnej. Publiczne przedstawienia rozpoczęły się w Moskwie za czasów Piotra I. W Petersburgu przy dworze Cesarzowej Anny Iwanowny, pojawiły się cudzoziemskie trupy aktorów, ruskie zaś przedstawienia dawane były tylko niekiedy, przez wychowawców korpusu kadecckiego. Publiczny ruski teatr został urządzonym w Petersburgu w r. 1756, przez Teodora Wołkowa syna Kostromskiego kupca. W trzydzieści lat potem, założoną tu została istniejąca do dzisiejszego dnia szkoła teatralna, w której młodzież płci obojej sposobi się do baletu, i do trupy ruskiej dramatycznej. Obecnie Petersburg posiada cztery publiczne skarbowe teatru, z sześciu trupami artystów: *Teatr Wielki*, przeznaczony dla opery włoskiej i baletu *Teatr Marijński*, dla opery narodowej i dramatycznych narodowych przedstawień; *Teatr Aleksandryjski*, wyłączenie również dla sztuk podobnego rodzaju; i *Teatr Michajłowski*, dla trupy francuskiej i niemieckiej. Wszystkie teatru zostają pod zarządem osobnej Dyrekcji

Teatralnej, która jest podwładną Ministerstwu Cesarzowskiego Dworu.

Sprawozdanie moje zacznę od opery włoskiej, która łącząc wszystkie sztuki piękne ze wspaniałością całego otoczenia, stała się najulubieńszą rozrywką wykształconej klasy tutejszej ludności.

Przez cały czas trwania opery, od 11 Października 1871 r. do 27 Lutego 1872 r., t. j. w ciągu 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miesięcy dano było 96 przedstawień, podzielonych na 4 abonamenta. Repertoar składał się z 26 oper pomiędzy którymi przedstawione były: Mocarta: *Don Juan*; Webera: *Frejszyc i Oberon*; Mejerbeera: *Hugonoci*, *Afrykanka i Dinora*; Rossiniego: *Cyrulik Sewilski i Sroka złodziej*; Belliniego: *Purytanie i Lunatykzka*; Gounoda: *Faust i Romeo i Julia*; Aubera: *Fra-Diavolo i Fenella*; Halevego: *Zydówka*; Donicettiego: *Lucia, Don Pasquale, Linda i Favorita*; Verdiego: *Trubadur, Traviata, Rigoletto, Ernani i Bal maskowy*; Flotowa: *Marta*; Toma: *Miniona*.

Niektóre z tych oper przedstawiane były po kilka razy.

Z powyższych wyszczególnień widać że scena włoska dla braku własnych nowych utworów, zmuszona była zasilać swój repertoar operami francuzkimi i niemieckimi. Oberon, Romeo i Julia i Miniona, przedstawione były na tutejszej włoskiej scenie po raz pierwszy lecz że muzyka Webera nigdy się Włochom nie udawała, dla tego i przedstawienie Oberona, pomimo niezaprzeconych zalet tego utworu, nie miało tu żadnego powodzenia. Być może że nieprawdopodobieństwo a często i niedorzeczność treści opery, osłabia wrażenia sprawiane choćby najlepszą muzyką, szczególnie kiedy treść ta, jak w Oberonie wzięta jest z dziedziny fantazyi, która o ile jest stosowną w baletach, o tyle niewłaściwą w dramatach lirycznych, obudzających prawdziwe zajęcie wtedy tylko, gdy są osnute na tle rzeczywistego życia.

Muzyka Romea i Julii, jednej z ostatnich oper Gounoda, przypomina w wielu miejscach inny utwor, tegoż kompozytora, Fausta, ale o wiele mu ustępuje.

*Miniona* opera Toma, dyrektora konserwatorium Paryzkiego, przedstawiona po raz pierwszy w Paryżu w roku 1866, napisana jest, jak i większa część oper francuzkich, w stylu lekkim. Strona techniczna tego starannie opracowanego utworu nic nie pozostawia do życzenia, ale brak żywej, oryginalnej myśli co chwila czuć się daje.

Cała trupa włoska sformowaną była przez p. Merelli, z którym dyrekcya zawarła umowę o wspólność kosztów i dochodów, do ogólnego jej składu wchodziło 117 pici obojej, uzdolnionych jednak i umiejętnych artystów było bardzo niewiele. W całej Europie słyszeć się dają obecne skargi, na brak dobrych śpiewaków, których liczba co rok się zmniejsza. Obwiniać by o to może należało nowszych kompozytorów, którzy myśląc jedynie o powodzeniu swych oper, nie uwzględniają fizycznych warunków ludzkiego głosu. Pierwszy Bellini, a za nim Donicetti, Verdi i inni, wprowadzili do oper tak hałaśliwy akompaniament, że artyści muszą nad miarę się wysilać, dla zapobieżenia zupełnemu zagłuszeniu śpiewu przez orkiestrę, i ztąd pochodzi przedwczesne użycie ich głosu. Utwory tylko Rossiniego, który sam gruntownie posiadając naukę śpiewu, orkiestrował swoje opery z wielkim względem na głosy nie przedstawiają tych trudności.

Głównym filarem opery włoskiej była też zimy pani *Adelina Patti*, (margrabina de Caux), ta królowa śpiewaczek, której cała Europa niesie hołd uwielbie-

nia. Głos jej soprano lekkie, z rozciągłością prawie trzech oktaw, sięgających nóty *mi*, na trzeciej górnej przypisnej, obdarzonym jest od natury taką zadziwiającą łatwością pokonania największych trudności, że pod tym względem, stanowi jedyne zupełnie wyjątkowe zjawisko. Nadzwyczajna czystość trelu, niezwykła równość gammy, w przejściu od głosu piersiowego do falsetowego, niesłychana metaliczność dźwięku, to czarujące szczególnego rodzaju *staccato*, w którym najwyższe nótki, oddzielając się jedna od drugiej i rozsypując się z szybkością błyskawicy, tworzą jakby przesliczny bukiet, pełen wdzięku i harmonii, narzeczcie kunsztowne wykończenie, każdego muzycznego okresu, zrozumienie i wierne oddanie każdej myśli kompozytora, znajomość sceny, gra naturalna, pełna życia i prawdy, wszystko to, w połączeniu z ujmującą powierzchownością, sprawia tak wielki urok że wypowiedzieć go niepodobna.

Oprócz Patti występowały trzy jeszcze śpiewaczki, mające soprano-lekkie: pani *Volpini*, bez żadnych zalet scenicznych, ale z głosem opracowanym bardzo starannie; panna *Valeria*, odznaczająca się nadzwyczajnie wysoką skalą głosu, w którym często jednak brzmi fałszywa nóta; i panna *Siniko*, zadziwiająca wszystkich śmiałością i niedbalstwem w wykonywaniu sztuk, przewyższających siły jej i zdolności.

Na czele sopranów dramatycznych, stała wysoko utalentowana i słynna w Europie artystka pani *Paulina Lukka*, (baronowa von Raden), z niezbyt silnym ale pełnym głębokiego uczucia głosem. Techniczna strona jej śpiewu o wiele ustępuje Patti, ale niedostatek ten okupuje się niewyczerpaną rozmaitością w malowaniu muzykalnych obrazów, i prawdziwie artystyczną grą, przy odwzorowywaniu silnych namiętności. Po niej następuje pani *Arto*, z równym, pięknie sformowanym, chociaż niezbyt świeżym głosem, z doskonałą grą i wyrazistą deklamacją.

Z kontraltów odznaczała się pani *Trebelli-Bettini*.

Najlepszym tenorem był *Noden*, wysoko uzdolniony śpiewak i aktor, z pięknym ale już nie świeżym głosem. To samo można powiedzieć i o *Nikolinim*; występował także *Marini*, śpiewak młody, staranny, posiadający świeży i dźwięczny głos tenorowy.

Wymieniłem tu nazwiska niektórych tylko artystek i artystów, którym główne oddawano role, opuściłem zaś mnóstwo innych, niezasługujących na wspomnienie.

Orkiestra opery włoskiej, składająca się z 75 doskonałych śpiewaków, oddawna słynęła za najlepszą w stolicy i taką była w istocie póki miała za przewodnika [zdolnego i pracowitego *Vianezzi*; najmniejsze wte dy pomyłki czy to w chórze czy w orkiestrze, były rzeczą nadzwyczajnie rzadką.

Ale zeszedł zimy na dyrektora orkiestry został powołany *Arditi*, autor powszechnie znajomego walca: „*Pocałunek*” (*Il baccio*). Przewodniczył on kiedyś, z powodzeniem, orkiestrze opery Londyńskiej, a więc musiał posiadać potrzebne do tego zalety. Ale czas zabiera wytrwałość i siłę do pracy. Obecnie *Arditi* jest tak niezdolnym do kierowania orkiestrą, że w Petersburgu znalazłoby się kilkunastu artystów, którzy z nierównie większym pożytkiem mogliby zająć jego miejsce. Ani jedno przedstawienie opery nie przechodziło bez grubych pomyłek, bez fałszu a często i zupełnego zamyślenia w orkiestrze i chórach. Niezdolność akompaniamentu ze śpiewem, stała się rzeczą zwyczajną. Będąc stałym słuchaczem tutejszej



opery włoskiej przez lat 17, niepamiętam takiego zaniedbania orkiestry i chórów. Publiczność niejednokrotnie okazywała swe niezadowolenie, bo też płacąc za swe miejsca ogromne ceny, miała prawo być wymagającą. Najtańsze krzesło kosztowało 2 r. 20 kop. najdroższe 8 r. 80 kop.; najtańsza łoża 5½ rs., najdroższa 38½ rs. (t. j. 257 złotych) za jedno przedstawienie! Dla abonentów cena ta obniżoną była na dziesięć procent. Niektórzy z'przekupniów abonując miejsca w widokach spekulacyjnych, sprzedawali, bilety gdy śpiewała Patti, za podwójną, potrójną i wyższą nawet cenę, przez co tworzyli sobie znaczne dochody. To samo powtórzyło się i w Moskwie, dokąd *diva* jeździła w jesieni na kilka występów. Gazeta Moskiewska zapewniała że za łożę, na jedno przedstawienie opery w której śpiewała Patti, książę T. zapłacił 1,500 rs. (t. j. 10,000 złotych!)

Opera ruska, miała w swym repertoarze 7 oper oryginalnych i 8 tłumaczonych. Oryginalne są: Glinki: *Rusław i Ludmiła i Życie za Cara*; Sierawa: *Rogniada*; Dargomyżskiego: *Rusalka i Statua komandora* (kamienny gość); Werstowskiego: *Grób Askolda*; Naprawnika: *Nowgorodzianie* (Niżgorodcy). Tłumaczone: Webera: *Frejszyc*; Mejerbera: *Hugonoci*; Rossiniego: *Wilhelm Tell*; Gounoda: *Faust*; Aubera: *Fra-Diavolo*; Verdiego: *Trubadur i Trawiata*; oraz *Halka* Moniuszki.

*Statua komandora*, która była przedstawioną po raz pierwszy, jest to muzykalna deklamacja bez arii, duetów i chórów. Chociaż stronnicy muzyki Dargomyżskiego nazywają go twórcą nowego rodzaju dramatu lirycznego, jednak obok tego publicznie się przyznają do nudów doświadczonych, podczas słuchania ostatniego jego utworu. Wiadomo że opera w pierwiastkowym swym stanie, nie miała ani arii ani śpiewów wspólnych. Z włoskich dramatów lirycznych „Eurydyka”, napisana przez Peri i Cacciniego przedstawiona we Florencji w r. 1600, była pierwszą operą ze zwrotkami które należy uważać za początek późniejszych arii. Nie ujmując więc zasług Dargomyżskiemu, który napisał przedtem ładną operę *Rusalkę*, wyznać należy, że ostatni jego utwór jest nie postępem, lecz cofnięciem się do pierwiastkowych czasów opery.

Wymieniając artystki i artystów opery ruskiej, zaczę od panny Ławrowskiej, byłej uczennicy tutejszego konserwatorium. Posiada ona czyste sympatyczne pełne uczucia *contralto*, znajomość sceny i w ogóle wszystkie warunki dobrej dramatycznej śpiewaczki, dla tego od publiczności zawsze była przyjmowaną z zapalem. Panna Lewicka ma ładne i bardzo dobrze opracowane soprano, w śpiewie jej przebija się dobry smak i naturalność. Pani Płatonowa niema ani tej świeżości głosu, ani łatwości i swobody w śpiewy jakimi odznacza się panna Lewicka, ale przewyższa ją dobrą grą i znajomością sceny. Panna Mieńczykowa, dość silne dramatyczne soprano, grzeszy brakiem wiernej intonacji. P. Komisarzewski, tenor-lekki, nie pierwszej już młodości jest przyjemnym i umiejętnym śpiewakiem i aktorem. P. Nikolski obdarzony od natury silnym, cudnej piękności tenorem, przy zupełnym nierozumieniu charakteru wykonywanych utworów i braku talentu dramatycznego, nie sprawia takiego wrażenia na jakie głos jego zasługuje. Z barytonów godni są zwrócić uwagę: p. Mielnikow, umiejętny śpiewak z wyrazistą deklamacją i rozumną grą i pan Korsow z przyjemnym, świeżym głosem. Z basów p. Pietrow, wysoko utalentowany, ale już sędziwy śpiewak, pp. Wasilew i Paleczek, łączący piękne gło-

sy z umiejętnością śpiewu, byli bardzo pożytecznymi dla opery artystami. Chór opery ruskiej, składający się ze 100 przeszło osób i orkiestra z 65 osób, chociaż nie liczyła w swem gronie tak utalentowanych artystów jakich posiadała orkiestra i chór opery włoskiej, o wiele jednak przewyższała tych ostatnich, a to dzięki starannemu i umiejętnemu kierownictwu pracownitego dyrektora swego p. Naprawnika.

Od lat już kilku, na tutejszej scenie opery ruskiej daje się „*Halka*” Moniuszki. P. Komisarzewski w roli „Jontka” i p. Mielnikow w roli „Janusza” bardzo dobrze wywiązały się z zadania. Mniej szczęśliwą była rola „Halki”, w której dwie artystki: pani Płatonowa i panna Mieńczykowa występowały kolejno, ale pierwszej z nich brakowało głosu, drugiej zaś umiejętności. Prześliczny duet Jontka z Januszem: „I skądże ty tak widzieć śmiesz?” (w 2 akcie) wiele tracił na tem że go śpiewano zbyt powolnie. Inne zaś wydatniejsze numera cudnej piękności sekstet, i arija tenorowa „Szumią jodły” w akcie 4-m, niepospolitych zalet chór w pierwszej scenie 3 aktu, jak również wszystkie inne chóry zwykle najlepiej się udawały. Dekoracje były ładne, a kostiumy świeże, chociaż niezupełnie odpowiadające warunkom miejscowości. Mazur w akcie 1-m, i taniec wiejski w 3-m akcie, wykonywany w par kilkanaście przez pp. Krzezińskiego, Bohdanowa, Iwanowa, Piszto; panie Radinę, Loszewę, Madajewę, Simek, i innych artystów i artystek baletu, wywołał zawsze tysiące oklasków, i na żądanie publiczności bywał powtarzany.

Mówiąc o polskiej operze, przedstawionej dla tutejszej publiczności w przekładzie na język rosyjski, dołączam jeszcze wiadomość, że na początku bieżącego stulecia; według opowiadania znanego artysty śp. Wiktora Każyńskiego; trupa Wileńskiej polskiej opery dała w Petersburgu kilkadziesiąt przedstawień, z wielkiem powodzeniem.

Teatr ruski dramatyczny nie przedstawił zeszlęj zimy ani jednego, zasługującego na szczególną uwagę nowego oryginalnego utworu i również ubogim był w artystów. Oprócz p. Samojłowa aktora z olbrzymim wielostronnym talentem, uwydatniał się jeszcze p. Sazonow, Burdin, Markowiecki, Monachow i Żubrow. Dla trupy stołecznej to bardzo niewiele. Nie wyliczam tu aktorów tuzinkowych, bo ich wszędzie jest podostatkiem. Co się tyczy artystek dramatycznych, to między nimi nieokazało się ani jednej, odznaczającej się niepospolitym talentem. Przed laty kilkunastu, scena ruska była pod tym względem nierównie szczęśliwszą.

Repertuar teatru francuzkiego składał się z utworów Skribego, Dumasa, Sardou, Leguevo, i innych. Większość sztuk nie miała żadnych zalet, lecz podtrzymywała się przez niepospolite talenta pań: Delaport, Paski, Naptal, Lagrange i pana Dupuis.

Nierównie lepszy repertuar miała scena niemiecka. Zdobiły ją utwory Schiller'a, Goethe'go, oraz Szakespear'a, w dobrym przekładzie. Sztuki pomniejsze, niepodniecające uczuciowości, lecz skierowane jedynie ku wysmiewaniu wad życia społecznego, odznaczały się moralną treścią i naturalną wesołością jak naprzykład: „*Reise auf gemeinschaftliche Kosten*”, „*Dir wie mir*”, „*Die Zerstreuten*”, „*Der Her Studiosus*”, i wiele innych. Z artystów pani Buska, oraz pp. Lesser, Filic i Cymmerman, odznaczeni się rzadkim talentem.

Pozostaje nam jeszcze wyrzec coś o balecie, który pomimo całej wspaniałości otoczenia i wielolicznych talentów, coraz to mniej ma tu zwolenników. Główną

prima-donną była panna Grancowa, artystka znana w Europie. Panie: Wazem, Wergina, Radina, Prychuna, Stanisławska, Koszewa i Madajewa; oraz panowie: Holc, Stukołkin, Iwanow Johanson, Herd, Krześciński, Piszto, Troicki i Bohdanow, zwrócili na siebie powszechną uwagę. Cały skład trupy baletowej dochodził do 350 osób. Dziewięć tylko baletów składało zimowy repertoar: *Fiametta*, *Konik-garbuś*, *Lilja*, *Meteora*, *Złota rybka*, *Faust*, *Najada i rybak*, *Trilbi* i *Don Kiszot*.

Z wyjątkiem baletu, wszystkie inne tutejsze teatralne widowiska zawsze prawie bywają przepelnione pomimo bardzo znacznych cen za miejsca, co świadczy, że czterech teatrów za mało dla ludności, która dochodzi do 700,000 osób. Przedewszystkiem potrzebnym jest tani teatr ludowy. Prywatnym przedsiębiorcom niepozwala się urządzać w Petersburgu widowisk teatralnych, i chociaż istnieją tu dwa podobne prywatne zakłady: *Teatr Berga* i *Teatr komiczny* (buffo) Jegarewa, ale odbywające się w nich przedstawienia ograniczają się na wykonaniu w kostiumach, oddzielnych tylko scen z tańcami i śpiewami w różnych językach. W teatrze komicznym, występowała téj zimy, w utworach Offenbacha paryzka znakomitość, panna Hortensya Sznajder.

W pocię wszystkie teatru są zamknięte. Opery włoskiej nie będzie aż do jesieni, inne zaś teatru zostaną otworzone po Wielkiej Nocy, i trwać będą do Czerwca, następnie zostaną zamknięte na całe lato, i wtedy tylko ruska dramatyczna trupa będzie dawać przedstawienia w okolicach Petersburga na wyspie Kamiennój.

Skończywszy o teatrach, muszę wspomnieć jeszcze o zabawach ludowych.

Przez cały ostatni tydzień karnawałowy, codziennie od południa do zmierzchu, odbywały się na placu admiralicyi publiczne ludowe zabawy. Muzyka, tańce, teatru, pantominy, pajace, marynetki, figury woswe, sztuczni jeźdźcy, skoczki na linie, panoramy, menażerye, karuzele, chustawki, ślizgawki, góry lodowe; wszystko to mieściło się w kilkudziesięciu, na przedce skleconych drewnianych szopach, zwanych tu *balaganami*. Niezliczone tłumy ludu ciągle się snuły po téj przestrzemi, okolonij ciągnącym się na kilka wiorst łańcuchem pojazdów, w których strojni panowie i panie z dziećmi przypatrywali się publicznym zabawom. Wychowanki skarbowych naukowych zakładów przejeżdżały się we wspaniałych powozach Cesarskiego Dworu. Też same zabawy z niektórymi tylko odmianami, powtarzają się zwykle w ciągu tygodnia Wielkanocnego, potem zaś wszystkie zabudowania burzą się aż do roku następnego.

Przez cały zapustny tydzień, Petersburgszczanie spożywają niezliczoną ilość *blinów*. Potrawa ta przypominająca nasze recuszki, przyrządza się z pszennej i gryczanej mąki, i używa się z rozpuszczonem masłem. Ludzie dostatni dodają jeszcze świeżego kawioru. Bliny mają tu na zapusty to znaczenie co w Warszawie pączki, a w Wilnie kołduny.

W tutejszej Akademii Sztuk pięknych, odbywa się obecnie roczna wystawa składająca się z 212 malowideł olejnych, 62 akwarelowych i 26 robót rzeźbiarskich w ogóle zaś z 300 przedmiotów. Utworów kobiecych liczy się 34, oto są nazwiska kobiet malarzy: księżna Marya Amilachwari, Hrabina Olga Tołstoj, Baronowa Wrangel, Baronowa Taube, Elżbieta Bem, Katarzy-

na Junge, Olga Koczetowa, Emilia Hauger, Zofia Sokolowska, Olga Wuicz, Bogumiła Popurewa, Aleksandra Fowelina, i Paulina Soltau. Następujące utwory zwracają na siebie szczególną uwagę, I. Malowidła olejne: profesora Jana Ajwazowskiego: *Widoki morskie*, *Południowy brzeg Krymu*, *Gaj palmowy*, *Kra na Dnieprze*; profesora Aleksego Bogolubowa: *Widok morza i Wenecya*; profesora Karola Guna: *Dzieci bawiące się z kociętami*; profesora Konstantego Makowskiego: *Jarmark*; księżnej Maryi Amilachwari: *Zawierucha*. II. Akwarele: profesora Ludwika Premacci: *Widok pomieszkania* Barona Sztiglica i akademika Apolinarego Horawskiego: portret kompozytora Glinki.

Artur Doliński.

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

### Pompeja, Katakumby i Alhambra.

(Pompei, les Catacombes et l'Alhambra, Etude a l'aide des monuments, par G. B. de Lagrèze. Paris, 1872.)

Dzieło wyszłe obecnie pod wzmiankowanym wyżej tytułem zakresła sobie obszernie zadanie z badania trzech wielkich cywilizacyi: pogańskiej u jej schyłku; chrześcijańskiej w pierwszych jej wiekach; i muzułmańskiej w chwili największego jej rozwoju.

Nie można powiedzieć, żeby pan de Lagrèze całkowicie odpowiedział założeniu temu; głębokich studiów, i wyższych poglądów w książce jego szukać nie trzeba; czyta się ją jednak z przyjemnością i niejakim pożytkiem, bo wywołuje zajmujące wspomnienia przeszłości wyprowadzając z nich wnioski w duchu chrześcijańskim.

„Z zajęciem śledziłem, mówi autor, dzieje przeszłości wśród jej pomników; człowiek pojedynczy zostawia ślady swego przejścia w miejscach które zamieszkiwał, cóż dopiero całe pokolenia i narody!

Pompeja przespala wieki, zagrzebana w lawie zieloną murawą pokrytą, a dziś jak widmo z innego świata, powstała przed zdziwionemi oczyma naszymi. Dzieło odgrzebywania, pomału się dokonywa, co nie jest bez uroku dla tych, w których oczach z pod kałunu gruzów zwolna dom wyrasta, i co pierwsi od XVIII wieków próg jego przestępują.

Miejsca ożywione niegdyś 40,000 ludnością, dzisiaj grobowa zalega cisza, ale wspomnienia zaludniają tę zgliszczą, i tę piękną ulicę grobów, tak dobrze nazwaną w mieście które nagle ogromny grób miał pochłoniąć. Przed zwiedzeniem jednak Pompei, trzeba się zatrzymać w Neapolu, dla wtajemniczenia się w przeszłość zagrzebanych miast, z pomocą licznych wykopalisk, złożonych w tutejszem muzeum.

Przyszłowie mówi: „*vedere Napoli e poi morire*”, łatwiej tu jednak wesoło żyć, niż się do dobrej gotować śmierci. Grecka legenda niesie, że Neapol założony został przez syrenę Parthenope, której imię długo nosił. Dopiero gdy stary gród zniszczony, i na nowo odbudowany został, nazwano go nowem miastem *Neapolis*. Terazniejszy Neapol, jest niezawodnie jednym z najpiękniejszych miast włoskich, ubogąconem darami przyrody i sztuki. Ludność jego ruchliwa, nie przypomina w niczem poważnego ułożenia Rzymian. *Lazzaroni* tak nazwani od patrona swego św. Łazarza, są typem ludzi tego kraju, gdzie zdaje się że przyroda nie pozostawia już nic do zrobienia człowiekowi.

Najciekawszą rzeczą w Neapolu, gdzie się jednak napotyka tyle rzeczy godnych widzenia, jest muzeum



jedno z najbogatszych w świecie, w którym między innymi osobliwościami, przechowują wszystkie pamiątki wykopane w Herkulanum, i Pompei, z tych najprzód wspomnieć trzeba, 1,800 tomową bibliotekę zbraną blisko przed dwoma tysiącami lat, która mocno zaciekawiała bibliofilów, ale zawiodła ich oczekiwania. Zamiast bowiem nieznanach fragmentów, z dzieł sławnych starożytnych pisarzy, znaleziono tam błahę tylko, a często skandaliczne pisma nieznanach autorów, świadczące o zepsuciu ówczesnym. W czytaniu tych na w pół spopielałych papyrusów, wielka zachodzi trudność, wiele też z nich dotychczas nietkniętych pozostało, może więc jeszcze jaki cierpliwy szperacz nieznaną skrab odkryje, który jako dzieło umysłu i ducha ludzkiego, stokroć będzie cenniejszy od najpiękniejszych wyrobów ręki ludzkiej.

Historja starożytna mało wspomina o Pompei, Tacyt jednak i Seneka, nazywają ją sławnym miastem, sławnym głównie jako miejsce zbytku i rozkoszy. Znaną są listy Pliniusza młodszego do Tacyta, opisujące tę straszną katastrofę, w której zginął Pliniusz starszy stryja jego, wiadomo bowiem że chcąc zbadać bliżej naturę wybuchu, padł ofiarą gorliwości swojej dla nauki.

Wezuwiusz momifikując Pompeję, przechował nam zabytki starożytne, któreby inaczej ręka czasu zniszczyła. Wiele domów zdaje się dopiero co i tylko chwilowo opuszczonych przez właścicieli swoich.

Ulice są nadzwyczajnie wąskie, co się zresztą często napotyka w południowych krajach, gdzie mieszkańcy głównie szukają cienia. Tacyt skarży się na upiększenia Rzymu, gdzie jak powiada, nigdzie już niemożna znaleźć schronienia, przed palącymi promieniami słońca. Domy Pompejańskie są bardzo małych rozmiarów, co się tym tłumaczy, że część ogniska domowego była mało znana w tym mieście, a mężczyźni cały swój czas przepędzali za domem. Główne miejsce w tych domach zajmowało *triclinium*, czyli sala jadalna, gdyż najwyszukańsze upodobania gastronomiczne cechowały Pompejan, gorliwych czcicieli Fornaxa bożka kwintnej kuchni.

Na około stołu stały trzy łoża, z których każde na trzy osoby.

W pierwszych czasach Rzymianie siadali do stołu, tak jak i my, później przez zniewieściałość, woleli leżąc na miękkich wspierać się poduszkach. Dla tego też poeci łacińscy mówią: *isć oprzeć łokieć u kogo, zamiast isć do kogo na obiad.*

Niepodobna wypowiedzieć, jak liczne ślady zepsucia napotykaemy w Pompei, tak w obrazach, książkach rzeźbach, jak i napisach, któremi mury domów są okryte, dość powiedzieć że niektórzy Ojcowie Kościoła utrzymują że Bóg za karę zesłał na Pompeję, ten potop ognia i lawy który ją pochłonił.

Trudno jest większej znaleźć sprzeczności, jak ta która istnieje pomiędzy życiem pogańskim w Pompei, i życiem chrześcijańskim w Katakumbach.

W czasie kiedy Rzym szczylił się trofeami zdobytymi na wszystkich częściach świata, nie przeczuwając gotującego się już pochodu Barbarzyńców, mających całą tę wielkość pochłoniąć, pod ziemią kryła się garstka ludzi, stanowiących podstawę wszystkich przyszłych wielkości.

Widok jaki obecnie przedstawia Pompeja i Katakumby, najodmienniejsze także sprawia wrażenie. Nic niema smutniejszego, jak widok tego miasta wychylającego się z grobu, nie żeby zmartwychwstać zaludniając się na nowo, ale żeby przybrać pozory życia żeby technienie ożywcze przyrody, błąkało się napróżno po

tych ulicach, które bezpotrzebnie oświeca promień słoneczny.

Ciemności Katakumb zupełnie przeciwne wywołują w duszy wrażenie niż Pompejańskie słońce, gdyż wielki urok jaki te miejsca otacza, pochodzi w części ze sprzeczności światła duchowego jakim jaśnieli ci co tam przebywali, i tych ciemności zewnętrznych. Tutaj każdy z kamieni grobowych przemawia „*lapides clamant*” o męczennikach którzy go krwią swoją zrosili, o modłach których się tu echa odbijały, i o nadprzyrodzonych cnotach których był świadkiem. Ileż tu bohaterskich i nadludzkich musieli się ukrywać poświęceń, dla tego że w owym czasie zepsucie tylko miało prawo obywatelstwa na ziemi.

Słynny ze swej erudycji Rossi ważne w Katakumbach poczynił odkrycia, w czem mu Pius IX, z wielką gorliwością wszelkiej udzielał pomocy.

Religia Chrystusa wyszła nareszcie zwycięsko z cieni Katakumb, a krzyż tak długo prześladowany, zabłysł na cesarskiej koronie panów świata. Ale wnet grozi jej nowe niebezpieczeństwo. Nowa religia powstała na Wschodzie i strasza jak piorun, szerzyła się szybko jak błyskawica. Podbiła wkrótce Hiszpanię, kościoły jej zamieniając w meczety zatknąwszy półksiężyc Mahometa w miejscu krzyża.

Od chrześcijan wzięli muzułmanie niektóre ewangeliczne prawdy, o jedności i wielkości Boga, podobnie zaś jak Pompejanie, oddali się materyalnemu uciechom.

Mieli oni niektóre cnoty ale tego co się właściwie cnotą nazywa nieczniali.

To też kiedy inne ludy wygnane, jak np. żydzi, przetrwawszy wszelkie prześladowania, są jakby żywymi pomnikami przeszłości, coż pozostało w Hiszpanii z tego ludu który tam tyle rozwijał świetności?

Arabowie zdobyli Hiszpanię w czasie największej potęgi Islamizmu, zyskali wtedy nieco cywilizacyi, lecz stracili wiele energii; kochali Hiszpanię, ale czuli że nie jest ich ojczyzną. Hiszpanie zaś z wolną i wytrwale opór im stawiali, a Cyd i św. Ferdynand, odbierali im pomału Toledo, Kordubę, Sewillę, a nareszcie Grenadę.

Toledo to miasto cesarzów, bohaterów i świętych; królów Gockich, emirów Arabskich, królów Kastylskich, rabinów żydowskich, i arcybiskupów wysokiej zasługi jest jednym z najświetniejszych miast w Europie. Po długiej tradycyi miejscowej, założone zostało nie przez Rzymian ani przez Greków, ale przez samego Nabuchodonozora. Wszystkie pokolenia izraelskie miały pracować nad zbudowaniem tego miasta, ztąd nazwa: *Toledoth* z hebrajskiego: pokolenie.

Z Madrytu do Toledo wije się kolęj żelazna, doliną Tagu, który spieszy po złotym piasku, jak mówi Quintana, „ucalaować stopy cesarskiej Toledy”.

Same miasto położone jest na szczycie góry, z kądem go zowią „*piramidalne Toledo*”.

Toledo zachowało swój charakter starożytny, nie odmładzając się jak Sewilla lub Grenada. Zdobia go wzory architektury wszelkich epok, alkazary przeistoczone w pałace, a meczety w kościoły.

O Sewilli powiedział Byron, „że może być dumną pięknością swoją dzisiejszą, i wspomnieniami przeszłości”. Przysłowie zaś mówi: *Quien no ha visto Sevilla. No ha visto maravilla.* I tak się zeszyły w tem uwielbieniu, słowa poety, i przysłowie ludu. Obok samego miasta, wznoszą się ruiny Italiki, zachowującej wspomnienie Scypiona Afrykańskiego, który tu odpoczął po wojnie Kartagińskiej. Italika była miejscem

urodzenia trzech cesarzów rzymskich: Trajana, Adriana; i Teodozjusza Wielkiego, których oblicza historyczne, wiele też mają wspólności.

W wykopaliskach Italiki znaleziono mnóstwo pamiatków złożonych w muzeum Sewilskiem. Obok pysznych obrazów Murilla, znalazłem raz skromny kamień z napisem: *tu spoczywają zwłoki najgorszego z ludzi*. Ten napis skrucza podyktowała sławnemu don Juanowi, który nawrócony, resztę życia przepędził w pokucie, i jak Pyron skruszył lirę swoją pogańską, aby opiewać miłosierdzie Boże.

Z Sewilli do Grenady przeniosło się panowanie arabskie a pałac ostatnich królów Grenady, przepyszna Alhambra, jest najznakomitszym wzorem sztuki Maurytańskiej.

Arabowie którzy nigdy nie byli bardzo cywilizowanym ludem w swojej własnej ojczyźnie, w Hiszpanii dokonali dzieła cywilizacyjnego, które zostawili po za sobą wracając do Afryki.

Hiszpania w starożytności, z ludności swojej słynęła Cycero mówi: „nie przeszliśmy, ani Hiszpanów w liczbie, ani Gallów w sile, ani Greków w sztukach pięknych.

Napad hord barbarzyńskich wyludnił Hiszpanię, tak jak i całą Europę, a podczas kiedy narody dziś słynące cywilizacją, jeszcze bardzo zacofane były, Hiszpania pod panowaniem Arabów doszła do najwyższego rozwoju.

Koran który często nakazuje to coby powinien zabronić, a zabrania tego coby nakazać należało, w niektórych jednak razach zbawienne daje przepisy, i tak np. mówi: zasiać lub zasadzić cokolwiek, znaczy tyle co czynić jałmużnę. Rolnictwo też u Arabów na wysokiej stało stopie, przemysł toż samo; któż nie słyshał o wyrobach jedwabnych Grenady, skórzanych Korduby, i stalowych z Toledo.

Żegluga została także bardzo wydoskonalona przez Arabów, którzy byli w ciągłej styczności z braćmi swemi w Afryce, i z Grekami w Konstantynopolu.

W starych manuskryptach arabskich stoi, że Maurowie w tym samym roku w którym wypędzeni zostali z Grenady, przedsięwzięć mieli podróż, której w cztery wieki później, Krzysztof Kolumb tak chlubnie dokonał.

Różne wynalazki zawdzięczamy także Arabom, a Humboldt ich uważa za ojców nauk fizycznych. Od dawnych czasów, piękne niebo Arabii, pobudzało jej mieszkańców do obserwowania biegu gwiazd. To upodobanie przeniesli oni z sobą do Hiszpanii, a Korduba wydała kilku znakomitych astronomów. Matematyka stała u nich wysoko, algebra *al gebr*, od nich pochodzi, również jak i cyfry arabskie.

W medycynie nawet, chociaż Mahomet zakazał sekcyi ciał ludzkich, wielkie poczynili postępy; Maurytanin nawrócony założył sławną szkołę w Salerno, a Cuvier mówi, że słynna szkoła medycyny w Montpellier, brała wzór ze szkół arabskich.

Brak papyrusu, i trudność w nabyciu pergaminu, opóźniła odrodzenie sztuki pisarskiej w średnich wiekach. W Hiszpanii najprzód formowały się biblioteki.

W Eskurialu przechowują dotychczas manuskrypta na papierze bawełnianem z roku 1009. Mahomet wiernym Muzułmanom zaleca sztukę pisania: „Kaźda nauka nieutwierdzona na papierze jest stracona mówi prorok, nauka jest bowiem lotna, a pismo to łańcuch który ją przykuwa”.

Literatura a głównie poezya, kwitła także pod pię-

knem niebem Andaluzji, a poezya maurytańska i poezya kastylińska, odmienne w swych cechach, walczyły jednak o palmę. Arabowie z ognistą wyobraźnią mieli upodobanie w fantastycznych powieściach a w poezjach ich często napotykaemy myśli. Kalif Ali pisał: „Dobrodziejstwo które w podłym sercu obudza niewdzięczność, w szlachetnym najpiękniejszy kwiat rozwija, tak jak rosa u źmii w jad, w muszli w perłę się zamienia”.

Wezyr Ibn Abbas, słynący ze swych bogactw tak śpiewał: „Gdybym miał potęgę nad całym światem; duch moj nie byłby zaspokojony, bo wzniosłszy się aż do najwyższych gwiazd, chciałby się wzbąć jeszcze wyżej”.

Zatrzymawszy się nieco dłużej nad cywilizacją arabską, dla tego jedynie, że jest trochę mniej znaną od dwóch poprzednich, autor na zakończenie jeszcze raz je zestawia temi słowy:

„Cywilizacja pogańska zginęła na wieki, muzulmańska słabe i fałszywe rzuca światło, tylko cywilizacyi chrześcijańskiej nic podkopać nie zdoła, bo żywotność jej na Ewangelii oparta”.

## LEW W KLATCE.

(The Caged Lion).

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO MISS C. M. YONGE,

Przekład Z. M.

Dalszy ciąg.

ROZDZIAŁ IV.

Smutne wieści.

Usposobienia szczególnie otwartego, szczerego i kochającego, młody Henryk tak gorąco się przywiązał do łagodnego i ujmującego Ryszarda II-go, że los tego ostatniego silnie zachwiał wiarę jego w ojca którego mało znał w dzieciństwie. Pod wpływem podejrzliwej i skąpej drugiej żony, król trzymał syna jak najdalej od siebie po większej części w Wallii, a gdy się spotkali, śmiało poufałe obejście księcia i jego nadzwyczajne zdolności wzbudzały trwogę i zazdrość w umyśle ojca. W ciasnych swych pojęciach sprzeciwiał mu się we wszystkim; nie dawał mu pieniędzy i żadnego wpływu nie pozwalał wywierać, a Henryk rozjątrzony marzący, czując wyrządzoną sobie niesprawiedliwość, tęskniąc za zajęciem dzielił swe żale z Jakóbem. W marzeniach powracał mu zawsze wolność, i wraz z nim złe wszelkie na świecie wytępił. Jakób nauką przygotowywał się do tego zadania, a wolne chwile poświęcał poezji natchnionej wdziękami Joanny Beaufort, ślicznej córki uprawnionego brata królewskiego; Henryk zaś wierny był młodzieńczej swej miłości dla młodej wdowy króla Ryszarda, Izabelli Francuzkiej. Przywiązanie to, nie odpłacane wzajemnością miało wszakże dla niego dobroczynne skutki, bo wsparte głębokiem uczuciem religijnem, uczyniło jego życie czystem i prawdziwie rycerskiem. Zawsze był wiernym pamięci przyszłej swej małżonki nawet wtedy gdy Izabella powróciła do Francji, a młodsza jej siostra Katarzyna którą wyobraźnia jego wszelkimi przymiotami darzyła, stała się znów przedmiotem romantycznej jego miłości.

Zdarzało się czasem że Henryk sam w niedostatku w jakim zostawał wypłacał sobie z dochodów państwa summy które ręk jego niedochodziły; zawsze pełen wesołości i dobrego humoru któremi gorszył dwór, a szcze-

gólnie macochę, gotową go oskarżać o wszystkie bezprawia umiał on jednak ustrzedz się od zepsucia które w późniejszych czasach nieodstępne było od podobnych wybryków. Zawsze w niełasce, drażniąc dwór i wysmiany od niego, był jednak wiernym szczytnemu ideałowi który pragnął urzeczywistnić inaczem nie skalał czystości i wyższości swoich celów. Królewska ta młodzież bawiąc się, ucząca śpiewając i marząca pod cieniami drzew Windsoru, tak szczególnie zebrana, bo składająca się z króla wygnanego i do niewoli wziętego; z wydziedziczonego następcy tronu, i z synów monarchy który jednemu tron odebrał a drugiego więził; kochała się jednak z całym zapalem i szczerością młodzieńczej przyjaźni. Młodzi synowie więcej mieli łaski u ojca od starszego, nie jednak mogło zmniejszyć szlachetnej miłości Henryka dla braci, a on zaś nawzajem był bożyszczem i bohaterem tych młodych serc, wierzących niezachwianie w jego wielkie przeznaczenie, jako odnowiciela świata, wyswobodziciela Jerozolimy i odrodziciela czystości i jedności Kościoła.

Henryk V został królem z zamiarem urzeczywistnienia szczytnych swych marzeń, ale zaraz obietnica jego wyswobodzenia Jakóba, stała się trudną do spełnienia. Książęta Albany rządzący Szkocją, otrzymali od Henryka IV-go przyrzeczenie nie wypuszczenia na wolność ich pana, i widocznem było że odprawiając go natychmiast do swego królestwa, na zemstę ich narażanoby go tylko. Na próżno Jakób przedstawiał że nie był dzieckiem, że zdolnym był siebie obronić, i przysiął że gdy wierni poddani zberą się na około jego chorągwi, potrafi zwyciężyć nieprzyjaciół, a że w każdym razie woli umrzeć wolnym niż żyć w więzieniu. Henryk nie chciał słuchać, i upierał się zatrzymywać go dopóki przeważną siłą nie wprowadzi go sam do Szkocyi, nie zważając na jego zapewnienia, że tym sposobem okryje go tylko hańbą i pogardą w oczach poddanych.

Uważając się za wybranego przez Niebo za mściciela wszystkich krzywd, Henryk rozpoczął już dzieło oczyszczenia Europy, jako przygotowanie do wielkiej swej Krucjaty. Odniosłszy świetne zwycięstwo które Francję zrozpaczoną rzuciło u stóp jego, pragnął jak najprędzej dokończyć swego podboju, i aby nic nie przeszkadzało wzniosłym jego zamiarom, wielki ten marzyciel trzymał w niewoli cały zastęp królewskich i książęcych więźniów

Błaganie Jakóba o tyle go jednak wzruszyły, że kiedy się udał do Bawaryi, aby uczcić świętego Jana któremu wraz z św. Kryspinem i Kryspinjanem zawdzięczał zwycięstwo pod Azincourt, pozwolił więźniowi swemu dojechać do Szkocyi, i stan jej zbadać w głębokiej tajemnicy, otrzymawszy od niego obietnicę że nikomu imienia swego nie wyjawia, i unikać będzie tych którzy mogliby go poznać. Powracając Jakób spotkał Malkolma, i powziął zamiar zabrania go z sobą do Anglii na co otrzymał od Sir Dawida który wprzód prawie już go poznał, wdzięczne i radośne przyzwolenie. Serce Jakóba prawdziwy czuło pociąg do młodego krewnego. Od niejakiego czasu żył w pewnym osamotnieniu; Henryk już nie był towarzyszem od chwili kiedy zamiast dzielić niewolę, sam ją narzucał. W prawdzie starał się to wynagradzać, obsypując łaskami swego więźnia, i utrzymując z nim braterskie stosunki, ale chociaż jego znakomite zalety nakazywały przywiązanie, zażyłość dzisiejsza nie mogła być podobną do dawnej przyjaźni pomiędzy równymi. To też Jakób powitał z radością sposobność przybrania sobie młodego krewnego sierotę wspólnych

jemu upodobań, w którym spodziewał się znaleźć młodszego brata i przyjaciela, a na przyszłość wyrobiec wiernego doradcę i pomocnika. Dziwna lagodność i rozważa którą odznaczała się powierzchowność obejście Malkolma, oraz ogłada i rozum widoczne dla wszystkich którzy z nim rozmawiali, pozyskały mu serce króla. Uważał on życzenie Malkolma wejścia do klasztoru jako wynik słabego zdrowia i usposobienia wznioślejszego, zrażonego barbarzyństwem świata, i myślał że prędko o niem zapomni, gdy nie będzie wystawiony na grubiańskie żarty nieokrzesanych kuzynów i ujrzy się pomiędzy innymi ludźmi, Podczas którego Jakób się obawiał w Windsorze zajęcie się takim młodzieńcem jak Malkolm z Glenukskie, wiele pociechy mogło mu sprawić.

Malkolm zaledwie miał czas dowiedzieć się o tem wszystkim, lub przynajmniej o tem co Sir Nigel Baird wiedział i chciał mu powiedzieć; gdy król wszedł do pokoju; rzucił się mu więc do nóg i całując rękę jego z gorącą wdzięcznością, zawołał:

— Panie! nie wiedziałem.

— Nie chciałem abys nie wiedział, rzekł Jakób, uśmiechając się. Cóż chłopcze, czy chcesz dzielić celkę więźnia? Tak Bairdsbrae, byles prawdziwym prorokiem, Henryk chce wszystko sam zrobić i nie chce mnie zwolnić żebym z moim ludem działał podług mojej woli. Gdy tylko ta wojna Francuzka skończy się pomysłnie sam chce to urządzić. Mało nie oddałem mu słowa i nie powiedziałem mu że nigdy z pomocą obcej siły nie powrócę na tron ojców moich, ale jest coś w Henryku z Monmouth co trzeba kochać, i są chwile gdzie słysząc go i patrząc na niego prędeż by się wątpiło o posłannictwie anioła z ognistą szablą.

— Anioła ciemności! mruknął Sir Nigel.

— Gniewaj się i zrzedź Baird, ale patrz na jego dzieło. Patrz na Normandyę uspokojoną i szczęśliwą. Spojrz na ten kraj. Czyż był król równie kochany? A potem wspomnij sobie o naszej biednej ziemi, poddanej bezprawiom i gwałtom; tak że ta biedna zestrachana ptaszyna dodał z poglądając na Malkolma szuka klatki do której mogłaby się schronić przed jastrzębami i sępami.

— Panie, dajcie mi uczynić wedle moich pragnień. Nie umiem walczyć, niechaj więc Patryk Drummond posiędzie moje dobra i moją siostrę zaślubi, a lepszego i wy będziecie mieli sługę, powiedział Malkolm.

— Wiem o tem wszystkim, rzekł król z dobrocią. Zastanowimy się gdy przyjdzie chwila rozstrzygnąć tę sprawę, a tym czasem nie będziesz gorszym księdzem ani mnichem, dla tego że mi pomożesz znieść ciężar niewoli. Potrzebny mi jesteś chłopcze dodał, kładąc rękę na ramieniu młodzieńca z tym wrodzonym wdziękiem Stuartów. Brak mi towarzysza własnej krwi, bo sam jeden jestem.

O panie! i Malkolm spoglądając na jego oblicze ujrzał je pełne wyrazu czułości.

— Będziesz miał ksiąg i mistrzów do woli, mówił dalej Jakób, aby cię godnie przysposobić do klasztoru czy do obozu, do służenia państwu czy kościołowi, i masz królewskie moje słowo, że jeżeli gdy do lat dojdiesz wybierzesz habit, niebędę ci się sprzeciwiał. Tymczasem pozostań ze mną i bądź mi młodszym bratem za którym tęsknię.

Tu król objął Malkolma, który uczuł i mimowolnie okazał dziwną radość sprawioną tym uściskiem, chociaż w tej chwili nawet postanawiał że nigdy nie odstąpi od zamiaru raz powziętego, i nie zdradzi obietnicy uczynionej Patrykowi i Liljanie.

Dziwna była to zmiana, pogardzany i lekceważony przez okrutnych krewnych, pieszczony i kochany tylko od bliższych sobie, i to po większej części przez litość widział się nagle wybranym towarzyszem króla, i *taliego* króla. Nie mogła to być pokusa szatańska, myślał gdyż Jakób obiecywał mu zostawić wolny wybór. Postanowił pomówić o tem z księdzem za pierwszym razem gdy się uda do spowiedzi a tymczasem wśród różnorodnych uczuć wdzięczności, uwielbienia, przywiązania, poddał się radości sprawionej nowem położeniem, dobrocią i troskliwością królewską. Jakób prawdziwie jak młodszym bratem obchodził, się Malkolmem bo uważając że ubiór dzieło warsztatów domowych, z dodatkiem kilku przedmiotów nabytych w Edymburgu, był tak niezgrabny że mógłby zwrócić pogardliwe spojrzenia tłumów gotowych witać nazajutrz króla w Yorku, wysłał natychmiast Brewstera po najlepszego krawca w mieście, i świetnie ustroił młodego Glenuskie; całe jego mieszkanie zarzucone było wtedy sukniami czapkami i rękawicami, siódlami uzdami ostrogami tak że gdy książę Jan Bedford wszedł do pokoju, zaczął wśmiewać Jakóba, który (jak się domyślał) tak chciał ozdabiać swą osobę na spotkanie pani swego serca. Potem ubolewał napół żartem, na pół poważnie, nad gałganami które stały się zamilowaniem całego, tak dawniej skromnego dworu, przysięgając, że Henryk tak był rozkochany w swej nadobnej małżonce że podbicia. Francyi zaniechał. Jakób mścił się przycinkami o niedbałości w ubraniu zwykłej Bedfordowi, i ofiarował mu parę trzewików o długich zakrzywionych końcach, podobnych do jelenich rogów jako niechybny sposób zyskania sobie względów Pani Jakóbiny z Henegau, niewiasty która zdawała się być przedemiotem szczególnego wstrętu ze strony księcia Jana.

Nagle usłyszano w galerii wielkiego starożytnego domu gdzie byli umieszczeni, głos wołający: — Janie! Janie! Tutaj! Gdzież jest książę? Głos ten był ochrypły i drżący jakby pod wrażeniem wielkiego wzruszenia; i zaledwie król i książę powstałi zatrwożeni, drzwi się otworzyły, i król Henryk, z twarzą płomieniejącą gniewem, stanął pomiędzy niemi.

— Patrz Janie! rzekł podając mu list, i potem z wyrazem boleści i oburzenia strasznego, zwrócił się do Jakóba, mówiąc: Wysłałbym cię do Wieży, gdybym myślał że miałeś udział w tej niecnej zasadzce.

Malkolm zadrżał i zbliżył się do swego króla, a Jakób nie mniej rozjątrzony odrzekł: Stój! Uczyni zemną co ci się podoba, ale nie waż się znieważać mego imienia! Potem uspokajając się widząc boleść wrytą na twarzy Henryka, i słysząc przytłumiony okrzyk przerażenia Jana: Na miłość Boską! Henryku, co się stało? zawołał.

— Tomasz odrzekł Henryk nie tak namiętnie, nie tak głośno, ale zawsze głosem pełnym zgrozy brat nasz Tomasz zginął, z ręki dwóch zdrajców Szkotów!

— Zamordowany! zawołał Jakób.

— Zamordowany ale według praw wojennych, na polu bitwy, odpowiedział Henryk. Twój kuzyn hrabia Buchan i stary Douglas napadli w Beaugé na moje waleczne wojsko zmęczone pochodem, wzięli Somerseta w niewolę, a gdy Tomasz walezył z rycerzem napastującym go z przodu, zdrajca Buchan z tyłu uderzył go śmiertelnie w głowę. I oto co wy Szkoci nazywacie walką.

— Godne to syna domu Albany! rzekł Jakób. Oby zemsta była w mem ręku!

— Tak kochałeś go! rzekł Henryk, ściskając Jakóba za rękę, i gniew jego przemienił się w boleść,

gdy łzy obfite popłynęły mu z oczów. A któż go nie kochał, mego walecznego, szlachetnego brata. O ja... ja tu się zatrzymałem zostawiając jemu cały ciężar, i nareszcie na śmierć go wystawiłem! I ukrywając twarz w rękach, oparł się o wysoką poręcz krzesła; a pod nadmiarem boleści rozrywającej serce, zachwiała się wysoka i potężna jego postać. Jan i Jakób błagali żeby się nie oskarżał, bo obecność jego była potrzebną w Anglii, i żeby odwrócić myśli smutne ostatni zapytał czy inne nieszczęścia towarzyszyły tej stracie?

— Nie jeszcze rzekł Henryk, niema człowieka w tym narodzie opuszczonym od Nieba, któryby umiał korzystać ze sposobności. Ale muszę się tam udać żeby szatan im jakiego męża z głową nie zesłał. A ty Jakóbie czy możesz co przedsięwziąć przeciw tym szalonym Szkotom?

— Nic z Windsoru odpowiedział Jakób, ale pozwolił mi wsiąść na konia, uczyć się sztuki wojennej pod takim jak ty wodzem; może przeciw mnie nie będą śmieli powstać, a jeżeli będą pod mą władzą morderca Tomasza pożałuje tego.

— Niechże tak będzie, rzekł Henryk, ściskając go za rękę. Pojedziesz ze mną do Francyi i poznasz co to wojna. Szkoci powinni zbiedz się naokoło Lwa czerwonego, a bez nich Francuzi, pod dowództwem niezdarne go mordercy, którego zwą Delfinem, są tylko bezładną gromadą. Ale czyż zwycięstwo odda mi brata, brata ukochanego i dodał, a łzy jego znów popłynęły z prostotą szczerą natury, i wieku niewyszukanego. Za moje grzechy, za moje zapomnienie o wielkiem mem zadaniu, nieszczęście mnie dosięgło. Marmionie! zanieś odemnie te wieści Dziekanowi, niechaj każe bić w dzwony i odspiewać *requiem* za duszę mego brata, i tych wszystkich co z nim polegli. Sami zaraz do katedry się udamy; burmistrz musi nas uwolnić od uczy, ci ludzie zanadto są wierni żeby się nie smucić wraz ze swoim królem.

I zarzuciwszy rękę Bedfordowi na szyję, Henryk opuścił pokój. W tej samej chwili, Nigel który wyszedł za zjawieniem się króla powrócił. Wszyscy już wiedzieli o tem co zaszło i z poufałością dawnego sługi, Baird zawołał: Anglicy nareszcie znaleźli z kim mówić.

— Nie bardzo zaszczytnie, rzekł Jakób smutnie.

— Czyż biedni ludziska nie byli szczęśliwi że mogli chociaż raz rozprawić się z bratem człowieka, który was w niewoli trzyma.

— Zamordowali jednego z tych których najbardziej kochałem, powiedział Jakób.

— Nic złego nie powiem o młodym księciu Klarencyi rzekł Nigel, był to piękny młodzian, waleczny i roztropny, umarł w zbroi i na koniu jak przystoi rycerzowi, lepszego końca żadnemu z tych książąt nie życzę. Zresztą gdyby byli mieli rozum zachować go żywego, byłoby można go za was zamienić mylordzie, ale w każdym razie walka była świetną, i goniec nawet który z wieścią przybył, musiał przyznać że nasze Szkoty były się jak lwy.

— Oby tak za dobrą sprawę Douglas chciał walczyć? westchnął król. Ale cóż to chciałbyś wiedzieć Malkolmie coś o twoim krewnym Patyku? Lękam się że nie ma nadziei usłyszeć co o nim.

— Nic nie wiem, powiedział Sir Nigel, pytałem się tylko o mego postrzelonego kuzyna Dawida Baird, któremu koniecznie zachciało się do Francyi jechać a goniec mi odpowiedział że nie był heroldem, aby odpowiadać za łotrów którzy z tamtej strony walczyli.

56

— Sami nie długo o wszystkim się dowiemy, rzekł Jakób. Będę należeć do tej wyprawy.

— Wy, wy, Panie! Przeciw własnemu sprzymierzeńcowi, pod sztandarem angielskim! Jakże mogliście tak o wszystkim zapomnieć!

Jakób bronił się przekonaniem że prawdziwy naród stał po stronie Karola VI-go i że złą usługę oddawano Francji przedłużając opór Armaniaków i Delfina, którzy byli raczej zbójcami niż ludźmi walczącymi za ojczyznę. Jakób zresztą czuł konieczność nabrania doświadczenia w sztuce wojennej. Teoretycznie uczył jej się wytrwale ale miał przekonanie że należało mu osobiście popробować szczęścia i rumienił się ze wstydu na myśl że wszyscy jego towarzysze od przynajmniej lat dziesięciu bronią władali, a jego strzały tylko o tarczę się odbijały, lance tylko w zabawach się kruszyły. Ostatnie to dowodzenie uspokoiło starego Bairdsbrae, chociaż nalegał na oburzenie jakie krok podobny sprawi w Szkocji, i tak widocznie nie sprzyjał wyprawie, że Jakób namawiał go żeby powrócił do domu który od dwunastu lat opuścił.

— Nie, nie, milordzie przysięgłem ojcu waszemu że was nie opuszczę, dopóki nie odwiozę was całego do kraju, i z pomocą Boską dotrzymam przyrzeczenia. Ależ cóż uczyni to biedne chłopię którego mieliście sami uczyć z waszych ksiąg Windsorskich?

— Stan obierze powiedział Jakób. Zostanie studentem w uniwersytecie Oxfordzkim lub Paryzkim, albo towarzysząc mi ujrzy jak miasta padają i wojska pierzchają.

— Nie mów nic teraz kuzynie; wiele miesięcy potrzeba żeby królewski sztandar rozwinąć i powiniesz się namyslić nim co postanowisz. Dajcie mi teraz ten czarny płaszcz, bo czas udać się na *Requiem*.

Malkolm, towarzysząc swemu królowi nie małego doznał zdziwienia widząc Henryka, świętego zwycięzcę owiniętego w długi czarny płaszcz, z gołą głową i z bossemi nogami, zrzucającego się na kolana, i prawie natwarz przed stopniami ołtarza, gdzie pozostał przez cały czas gdy smutne uroczyste dźwięki *De profundis* i innych żałobnych pieśni wznosiły się ku ciemnym sklepieniom.

Nabożeństwo się ukończyło, a król nie opuścił jeszcze kościoła. Podniósł się aby nakazać Bedfordowi i towarzyszącom swoim powrót do domu; sam zaś pozostał aby się wypowiedzieć dla przyjęcia S. Ą Komunji w czasie mszy za umarłych, mającej się odprawić nazajutrz o świcie przed wyjazdem w dalszą podróż.

Bezsennosć smutek i wycieńczenie w bładem świetle mroźnego wiosennego poranku, czyniły Henryka, chociaż wdział zwykły ubiór, podobnym do mnicha poświęconego życiu pracy i umartwienia, oczy jego głęboko były zapadnięte; a usta zacisnięte miały wyraz surowy i stanowczy, zaledwie na chwilę złagodzony, gdy słowa Ofiary przenajświętszej głosiły chwałę Bożą, a wtedy nawet, chociaż żywszy płomień oświecał jego wejrzenie wydawał się raczej ogniem poświęcenia, niż promieniem radości pełnej nadziei. Konie stały okulbaczone przed bramą kościoła, gdyż Henrykowi pilno było do Pontefrakt, gdzie pozostawił królowę i niechciał nawet posilić się przed wyjazdem, lecz tylko po drodze na prędce głód zaspokoić.

Ale tłum ciekawy zebrał się już na około koni i kilka kobiet żałośnie błagało króla aby uzdrawiającą ręką dotknął się ich dziątek, Henryk zawsze litościwy, zatrzymał się, zdjął rękawicę kazał podskarbiemu przygotować sztuki złota stanowiące wielce cenioną część

kuracyi, a kapelanowi odmówić modlitwę naznaczoną na ten obrządek.

Nareszcie wśród błogosławieństw tłumu i okrzyków Niech żyje król Henryk! książęta wyruszyli w drogę, król naprzód, po większej części milczący, myśląc tylko jakby prędzej dojechać do zamku. Pontefrakt i do młodej małżonki za którą coraz więcej tęsknił; deszcz gęsty zaczął padać ale nie chciał się zatrzymać; Jakób tymczasem zalecał Malkolmowi pozostać w tyle i nazajutrz dopiero z Brewsterem podążyć za nimi. Ale chłopiec zaręczał że nie czuł zmęczenia, po części przez nieśmiałość obawiając się pozostać bez opieki królewskiego krewnego, po części dla tego że nie mógł znieść myśli żeby Anglicy widzieli Szkota i Stuarta lękającego się niepogody. W miarę jak zmrok zapadał i deszcz obfitszy padał, głębsze milczenie opanowało podróżnych jechali, brnąc w kałużach i błocie, aż nareszcie światła zamku Pontefrakt zajaśniały na górze. Bramy się otworzyły, pochodnie migając w ciemnościach oświecały ich pochód, i tak przejechali nieskończoną ilość jak się zdawało Malkolmowi, dziedzińców i bram, dopóki nie zsiadli z koni i nie udali się za Henrykiem który ich poprowadził do rzęsto oświeconej komnaty.

Oczy przyzwyczajone do ciemności z trudnością mogły ogarnąć świetne zgromodzenie tam zebrane i pochwili dopiero, Malkolm olśniony, ujrzał przy wielkim ogniu płonącym na kominie, cztery osoby zabawiające się grą, która mu się wydała być tym nowym francuzkiem wynalazkiem malowanych kartek, o jakim Patryk Drummond mu wspominał; inni zaś zdawali się należeć do ich orszaku.

Trudno byłoby niezauważać alabastrowej płci, ciemnych oczów i włosów, cudnych kształtów i rysów pięknej Katarzyny. Henryk zmęczony przemokły z włosami w nieładzie, posunął się śpiesznie ku niej, ale powitał go tylko urodziwy młodzieniec, który rękę jego ściskając zawołał: Ach! Henryku, Henryku więc to prawda? Ona zaś ani kroku nie postąpiła naprzód, żaden rumieniec nie okraślił jej ślicznego oblicza, i choć się nie usunęła od ucisku męża, zdawało się że miała ochotę się cofnąć wymawiając: Ach! panie jesteście zabłoceni!

— Wiesz o wszystkim, Kasiu! zapytał król biorąc ją za rękę, i spoglądając na nią, jakby się lękał, złą wiść zwiastować.

— O bitwie? Czyż to takie wielkie nieszczęście? i widząc jego zdziwienie, dodała: Biedny książę Klarencyil szkoda go tak był piękny!

— Ach! miła moja, kochał on ciebie bardzo, rzekł Henryk, chwytając skwapliwie ten ten dowód współczucia.

— Tak, powiedziała Katarzyna, wyraźnie zdziwiona potęgą jego uczuć i powtórzyła: tak był piękny i uprzejmy! Ależ to przecie nie da zwycięstwa Armaniakom?

— Nie, z pomocą Bożą! Ale cóż się dzieje z biedną Małgorzatą, z jego żoną?

— Udała się do swoich włości. Dzisiaj rano wyjechała, i chciała z sobą zabrać Panią Beaufort, ale ja się temu oparłam, niemogłam pozostać sama bez żadnej księżniczki krwi.

— Niestety! Joanno, rzekł Henryk, zwracając się do jednej z pań, ale Katarzyna przerwała mu.

— Nie mówiłeś jeszcze z Panią Henegawską ani z księciem Orleanskim i nie dziw, trudno w takim stanie rozmawiać, dodała spoglądając znów ze wstrętem na zabłocone suknie męża.

— Pójdę włożyć świeże ubranie moja droga, rzekł

Henryk widocznie zmartwiony temi wymówkami i zaraz powrócę na wieczerzę.

— Na wieczerzę? Dawno już godzina wieczerzy minęła.

— Może być, ale my długo jechaliśmy i załedwie posiliśmy się na prędcę, bo chciałem wcześniej być z tobą moja Kasiu.

— To nie dobrze tak przyjeżdżać roztargany i przemokły, to nie po królewsku. Moglibyście się rozchorować milordzie.

Słaba ta oznaka troskliwości wywołała znowu uśmiech czulej wdzięczności na usta króla:

— Nie lękaj się miła, choroba nie śmie się mnie dotknąć.

— Podadzą wam więc wieczerzę w waszych pokojach, rzekła królowa, a my skończywszy naszą grę.

Henryk posłusznie zwrócił się ku drzwiom ale Bedford zatrzymał się chwilę i powiedział:

— Miła siostrze ciężki smutek go przygniata. Cieszyłoby go gdybyście z nim byli, tak za wami tęsknił.

Katarzyna otworzyła piękne czarne oczy zdziwiona oburzona tem przestąpieniem ceremonjalnych zwyczajów jakie z sobą przyniosła. Jan z Bedford nigdy jej się nie wydał ani pięknym ani uprzejmym, rzuciła też na niego spojrzenie znaczące, na które odpowiedział podnosząc brwi wydatne i powróciła do swej gry, nie zważając na innych książąt równie strudzonych jak Henryk, którzy za przykładem króla musieli się udać, do swoich komnat.

— Dumne i zepsute dziecko! Zazdrości każdego słowa co Henryk powie nawet swej kuzynce, mruzczał Jakób dochodząc do swego pokoju. Widziałeś ją jednak, widziałeś ją! dodał, uśmiechając się i kładąc rękę na ramieniu Malkolma.

Chłopiec zaczerwienił się jak piwonja, i odpowiedział zmieszany.

— Lady Joannę panie?

— A kogoż, jeżeli nie Lady Joannę? Cóż o niej powiesz? Zda mi się że Szkocya zapomni na widok tego słicznego oblicza o swoich szalonych przesądach, które poznałem z nierozsądnych słów jakie słyszałem w Glenuskie.

— Łacniej byłoby, rzekł Malkolm spuszczać oczy tak się czuł oniesmielonym, schylić przed nią czoło jak przed małżonką króla Henryka. Wspaniałszą od niej ma postawę.

— Tak więc rzekł Jakób, zaczynasz już dworskie przybierać zwyczaje, ale rozumiem zresztą co chcesz wyrazić. Królewską krew Anglii łatwo rozpoznać oku umięjącemu odróżnić szlachectwo urodzenia.

— Tak powiedział Malkolm zadowolony, te ciemne oczy, te czarne włosy...

— Ciemne oczy, czarne włosy! przerwał król. Zmysłyś chyba utracił?

— Na prawdę panie, zawołał Malkolm sądziłem że mówiliście o pani stojącej przy stoliku królowej, trzymającej z tak wzniosłym wdziękiem głowę otuloną w białą zasłonę.

— Otóż to! zawołał Jakób, szaleniectwo! wziął tę wielką sńiadą zakonniceę Luxemburską za różę z Somersetu!

Widząc jednak jak młodzieniec był zmieszany swoją pomyłką, Jakób opowiedział mu że główne osoby które widział były Jakóbina, hrabina Hennegawska, zaślubiona księciu Brabanckiemu, Humfryd książę Gloucester, młodszy i pełen wdzięku brat królewski, poważny smętny książę Orleański, który wpadłszy w nie-

wolę pod Azincourt teraz więziony w Pontefrakt, piękny ale ciężki umysłowo i fizycznie, hrabia March, i kilku innych pomiędzy którymi Malkolm odróżnił młodzieńca w swoim wieku o wesołem i śmiałem obliczu Roberta Percy, drugiego syna Sir Henryka Percy.

— Wszak on wzięty w niewolę śmierć poniósł za swój bunt przeciw królowi! zawołał Malkolm.

— Tak odpowiedział Jakób, ale król Henryk uczył się wojować pod jego rozkazami i niełubi tego naszego północnego zwyczaju, przekazującego nienawiści z pokolenia na pokolenie. Oddał więc starszemu synowi dobra ojcowskie i porucił mu straż nad granicą, a sam wychowuje młodszego na rycerza.

Malkolm Stuart którego nauczano że hańbą i podłością było darować synowi winy ojca wpadał w coraz większe zdumienie. Mnich poświęcony Bogu tylko mógł to uczynić według niego; wśród ciężkich boleści konania załedwie można było przepuścić nieprzyjacielowi, a ten waleczny król przebaczał razy z taką łatwością!

— Lepiej uczynisz rzekł jeszcze Jakób nie wspominając o twych zachciankach klasztornych tu na dworze, bo niechciałbym aby cię nazwano mnichem.

Malkolm zarumieniony przyrzekł niczem się nadal nie zdradzić.

Nazajutrz królewska para i dwór cały opuścili Pontefrakt, ale zanim wyjechali Jakob przedstawił młodego krewniaka prawdziwej Joannie Beaufort, jasnowłosej, modrookiej, która go powitała żywym rumieńcem i łagodnym promiennym uśmiechem, jak skromną dziewczica, starająca się uprzejmością swą osmielić nieznanego; a tak uroczą była, że Malkolm z rozpaczą pomyślał o swej względem niej pomyłce.

Gdy wyjechali Jakób jedynie nią się zajął a Malkolm samotnym powstał wśród obcych ludzi, gdyż znalazł tylko księcia Bedford prowadzącą poważną rozmowę z królem, a Sir Nigel Baird, Marmion i inni pozostali w tyle. Uczuł się tak przygnębionym jak w się jeszcze nie zdarzyło, od czasu kiedy przejechał granicę; zdawało mu się że pogardzono nim za jego niezgrabności ubiór zaniedbany, i szczególnie drażniła go wesoła obojętność jaką czytał w oczach młodego Roberta Percy. Coraz więcej czuł wstrętu do tego wiru światła, i silniej postanawiał powrócić do spokojnego klasztoru, gdzie jedynie mógł ukryć głowę i znaleźć spokój. (d. c. n.)

## REKOMENDACYA GUWERNERÓW i GUWERNANTEK.

### Leokadyi Micińskiej.

Ulica Niecała Nr. 614.

Matki zajmujące się wychowaniem dzieci, wiedzą najlepiej jak trudnem jest wynalezienia odpowiednich osób, do pomocy w edukacyi domowej. Pośredniczący wyszukaniu ich ważne w tym względzie oddać mogą usługi, jeżeli tylko postępując sumiennie, starają się powziąć dokładne wiadomości o tych których stręczą, nie zارعząją nigdy za nieznanymi sobie. Do istniejących już w Warszawie rekomendacyi przybyła obecnie nowa, pani Leokadady Micińskiej, przy ulicy Niecałej Nr. 614. Pani Micińska jest wdową po urzędniku drogi żelaznej, który ją zoścawił bez żadnego sposobu utrzymania wraz z siedmiorgiem dzieci, łatwo więc pojąć jak loiczną jest dla niej pomyślność w obranym sobie zawodzie, i o ile położy wszelkich możliwych starań, aby nie zawieść położonego w sobie zaufania. Nie wątpimy, że potrafi wywiązać się godnie z założenia swego i polecamy ją tym wszystkim którzy potrzebują lub potrzebować mogą nauczycieli lub nauczycielek, a ułatwiając sobie ich wynalezienie, zechcą zarazem przyjść w pomoc matce dla której wychowanie dzieci jest tak ciężkiem.